Nr 41. Kraków, 20 Lutego — Piątek. Rok 1880.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Kraków 19 lutego.

Nowy zamach na życie cesarza Rosyjskiego, nikogo już nie dziwi, ale ostatni swoją śmiałością okropnością i bezwzględnością przeraził a pod względem wrażenia jakie wywołał, przeszedł niezawodnie wszystkie poprzednie. Nie ma może w dziejach przykładu takiej zaciętości i zawziętości, takiego stopniowania zuchwałości w wyborze środków. Po ostatnim zamachu wątpić nie można, że cała ich serya jest z góry obmyślona. Stwarza to przerażające, jedyne w swoim rodzaju położenie bez wyjścia, które ciężko i ponuro zawisło nad Rosyą, ale które także nie jest dla Europy obojętnem. Zamach ostatni świadczy przedewszystkiem o wielkiem, niezmiernem niebezpieczeństwie dla świata całego sekty socyalistów, świadczy, że pod jej filantropijnemi teoryami mającemi pozornie na celu uszczęśliwienie ludzkości, kryją się najdziksze praktyki i dążenia do tak strasznego przewrotu, do jakiego jeszcze żadna sekta rewolucyjna niezmierzała. Tu nie tylko cel uświęca wszelkie bez wyjątku środki, ale i środki i cel muszą w następstwie pociągnąć za sobą najzupełniejsze zniszczenie moralnych i materyalnych podstaw społeczeństwa. Wobec tego każde społeczeństwo odczuć musi dreszcze przerażenia i każde winno najenergiczniej zabezpieczyć się przed bezmiernem niebezpieczeństwem. Zamach petersburski, to już nie tylko przestroga, to demoralizujący przykład, to rozkładowy czynnik, to groźba świadcząca że Rosyi przeznaczeniem jest zawsze przerażać świat.

Nie mamy słów ani dosyć silnych, ani dosyć wymownych, aby potępić i sektę i nowy czyn zbrodniczy. Ale co znaczą i co pomódz mogą słowa wobec tej niemocy i rządu i społeczeństwa, wobec niemożności położenia końca temu zgorszeniu, tej nieprzerwalności katastrofy i wobec tego najdziwniejszego zjawiska tragedyi, która w żaden sposób rozwiązaną być nie może. Co pomódz mogą słowa tam, gdzie już czyny bezskuteczne, gdzie zdają się one być wyczerpane wobec potwornego złego? Charakterem swoim, miejscowością, w której się odbył ostatni zamach, jest on czemś takiem, tak niepojętem, że dać może powód do najśmielszych przypuszczeń; a stan Rosyi, jej dworu i rządu odsłonięty i illustrowany tym zamachem, jest w rzeczywistości nierówni potworniejszym i straszniejszym niż ten, o którym najprzeraźniejsze na pozór opowiadania mówiły. Już samo istnienie tych zamachów, staje się niepodobieństwem, a ostatni chłop w Rosyi przedstawia dziś rzeczywistość bezpieczniejszą niż Car. Despotyczny pan Rosyi wśród całej pełni swej władzy nie ma dachu, pod którym mógłby bezpiecznie schronić głowę a wraz z nią jutro całego państwa. Uosobienie najsilniejszej na świecie władzy, przedstawia się jako znicestwienie wszelkiej władzy.

Nie może tu być najmniejszej wątpliwości, że aby do tak okropnego dojść stanu rzeczy, trzeba było długich i okropnych rządów. Nigdy może i nigdzie tak bezpośrednio, tak wyraźnie i drastycznie nie pociągnęły za sobą przyczyny skutków, i nigdy też zaślepieniu rządzących tak nieubłaganie nie odpowiedziała zawziętość wichrzycieli. Nie dalej jak onegdaj urzędowy telegram z Petersburga z butą i niedołężną zuchwałością zapowiadał Rosyi, głosząc światu, że żadnych nie należy oczekiwać zmian, a wczoraj urzędowy dziennik zmuszonym był Rosyi i światu donieść o niesłychanym wypadku podkopującym wiarę we wszystko, co rosyjskie. I rzecz godna uwagi, że wśród tak niesłychanego położenia rzeczy, że kiedy wszystko zachwiane, wszystko w wątpliwość podane, że kiedy władca Rosyi znajduje się bez wyjścia, nietylko pod względem sztuki rządzenia ale i własnej osoby, jeden tylko i w jego postępowaniu i w jego sercu i w jego otoczeniu najbliższem pozostał punkt stały, niezmieniony, nienawiść do Polaków, ta nienawiść, co popchnęła do tych wszystkich czynów i do tych rządów, których dziś skutki przerażają, ludzkość i uczucie ludzkości. To jakby opatrznościowe zaślepienie, czy też jakieś zaklęcie. Cesarz Aleksander kilka dni przed wypadkiem, który nierównie silniej wstrząsnął jego władzą i państwem, niż jego pałacem, składał pocałunek na ustach sługi, co swem postępowaniem szerzy rozstrój, kusi i na niebezpieczne próby wystawia młodzież jednego kraju obszernego państwa, który od zarazy umiał się ochronić. Czyż to wszystko nie wygląda na istny szał upadku!

Rosya podobna dzisiaj do pieczary, w której potwory potworne ze sobą staczają walki. Nic zaiste przykrzejszego, nic straszniejszego zarazem, jak być zmuszonym podzielać losy takiego państwa, takiej pieczary. W położeniu tem znajdują się miliony naszych braci, i to właśnie słusznie przeraża. Im większe niebezpieczeństwo, tem potrzebniejszą jest baczność i to przekonanie, że zbawienie tylko w zupełnem moralnem odgraniczeniu się od potworności i potworów. Niech do tego przynajmniej posłuży owa niezmienna wytrwałość w szale nienawiści do Polaków.

Z powodu polemiki o Banku Włościańskim.

Wobec toczącej się w dziennikach polemiki o Banku włościańskim, nadeszła już chwila wypowiedzenia słowa *sine ira et studio* o tej sprawie, a mianowicie wykazać, co jest niesłusznego w zarzutach i co jest nieusprawiedliwionego w obronie. Zarzuty, że jedni są lichwiarzami a drudzy trybunami, do niczego nie prowadzi, a względem publiczności interesowanej w sprawie lub interesującej się sprawą, obowiązkiem jest ludzi myślących starać się z bezstronnem wystąpić zdaniem, szczególniej zastanowić się nad pytaniem: czy jest środek wyjścia dla dłużników Banku i dla samego Banku, z istnienieniem którego znaczne interesa po całej monarchii są połączone.

Główną jest wadą Banku włościańskiego od samego zawiązku, że był zakładem spekulacyjnym na zysk obliczonym, a zyski miał ciągnąć z warstwy najmniej oświeconej, najmniej rachującej, najmniej przezornej. Na to Bank może odpowiedzieć, że nie jest na zysk obliczony, bo jest na wzajemności oparty, a jednak Bank biorąc 12 i 15%, musi mieć zysk, skoro wypłaca tylko kupony i nieznaczną dywidendę posiadaczom listów zastawnych. Zachodzi pytanie, co się z tą zwyżką dzieje, którąby się powinna obracać na korzyść członków Banku, będących zarazem jego dłużnikami. Tak np. w Towarzystwie kredytu Ziemskiego, zyski idą na pokrycie wszystkich kosztów administracyjnych.

Dalej chęć postawienia odrazu zakładu na wielką stopę, do najfałszywszego i najniebezpieczniejszego zaraz przy założeniu doradziła kroku. Przyznano agentom prowizyę od wysokości udzielonej pożyczki, ztąd interesem ich było, aby włościanie jak najwięcej pożyczali, a zatem więcej niż sami żądali, więcej niż rzeczywiście potrzebowali. Tu powód niejednej ruiny. Cyfry nie są w ogóle łatwo przystępne szerszej publiczności, dla tego w tym ogólnym poglądzie je opuszczamy. Dziwnem się wszakże okazuje, że sumy udzielanych pożyczek, przy wypłacie nierówne wykazują potrącenia, czyli że według zeznań dłużników w stosunku do przyznanej kwoty, jedni brali więcej drudzy mniej.

Czy w tym względzie nie należałoby robić dochodzeń dla wykrycia nadużyć i krzywd wyrządzonych włościanom bądź przy wypłacie pożyczki, bądź przy odbieraniu spłat, bądź przy udzielaniu prolongat itp.? Tem by się przysłużono i dłużnikom i moralności publicznej, a o tego rodzaju nadużyciach różne po kraju chodzą wieści.

Są jeszcze inne zarzuty przeciwko Bankowi włościańskiemu niezupełnie usprawiedliwione.

Jedni zarzucają mu, że surowość i bezwzględność w ściąganiu rat, rzuca zaraz dłużnika na pastwę lichwy, gdy nie ma czem chwilowo zapłacić raty; drudzy zarzucają mu, że przez zbytnią pobłażliwość pozwala włościanom popaść w taki stan zadłużenia, że się musi na wywłaszczeniu kończyć. Łatwo krytykować, ale miary w tym względzie nikt podać nie potrafił, i krytyk sam, jeśli sumienny, w danym razie zawahałby się nieraz wobec pytania: czy zaraz egzekwować czy czekać? Podejrzenie rzucone na Bank włośc., że umyślnie nie ściągał rat, żeby większe pobierać procenta zwłoki, niczem uzasadnić się nie da; niedorzecznością ostateczną ze strony Zakładu byłoby, gdyby systematycznie rujnował swoich dłużników w celu nabywania za bezcen ich własności, które są ciężarem Zakładu, a przy ich mnogości może i niebezpieczeństwem.

Że takie niebezpieczeństwo już dziś zachodzi, dowodzą fakta, że narosłe raty i procenta przechodzą często o wiele pierwotnie udzieloną pożyczkę, dochodzą czasem prawie do całej wartości zastawionego gospodarstwa, kupowane są wtedy przez Bank za bezcen, a jednak bilans wykazuje sumę, jako bezpiecznie na tem gospodarstwie umieszczoną. Pytanie czy taki bilans, rachunkowo słuszny, odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy.

W zarzutach jest znowu zasada o wysokości procentów, która też jest zupełnie teoretyczna. Mówią, że ponieważ ziemia nie przynosi 6%, więc pożyczka na nią dana takiego procentu nie zniesie. Kto tak mówi, jeżeli zna stosunki pieniężne, powinien przyjść do konkluzyi, że w ogóle kredyt rzeczowy dla włościan jest niemożebny i raz na zawsze powinien się zrzec wszelkiej nadziei przyjścia włościanom pomoc kredytem. Przy pożyczkach włościanom, inne czynniki winny wpływać przy udzielaniu kredytu. W dalszym ustępie będziemy się starać okazać, jak tego rodzaju sprawy prowadzone być mają.

Co wszakże przykre czyni wrażenie w tym całym procesie, to słabość obrońców Banku włościańskiego. Oprócz zarzutu, czy ze spokojnem sumieniem należało publicznie wystąpić z odezwą, która inaczej tłomaczoną być nie mogła przez włościan, tylko jako prowokacya do niepłacenia Bankowi rat i należytości, a brało się w opiekę zeń tych, którzy uciążliwe wypełniali zobowiązania, a szczególnie tych, którzy tych zobowiązań nie dotrzymywali. Oprócz tego nie widzimy w obronie nic coby za tłomaczenie służyć mogło, a a jednak mogła (jeżeli może) wystąpić obrona z wykazaniem, ilu włościan Bank z lichwy wydobył, ilu ich przyszło w skutku pożyczki w Banku włośc. do lepszego bytu i uporządkowania interesów; mogła obrona przynajmniej wykazać, jaki jest stosunek między włościanami płacącymi a niepłacącymi rat, to dałoby miarę wpływu Banku na stosunki kredytowe włościan, a jeżeli większa część włościan nie uiszcza rat i doprowadzoną zostaje do wywłaszczenia, to stanowczo należy wyrzec, że, czy z tych, czy innych przyczyn instytucya jest zła i szkodliwa.

Bądź co bądź nie należymy do tych, którzy z lekkiem sumieniem przepowiadają Bankowi włościańskiemu bankructwo, zamiast szukania jakiegoś ratunku dla tych zagrożonych interesów; w tem przypuszczeniu zapominają o wielu rzeczach: naprzód o tem, że w listach dłużnych Banku włoś. są umieszczone fundusze wielu kas oszczędności, że są umieszczone fundusze wdów i sierót i depozyta sądowe. Ktokolwiekby się przyczynił do bankructwa Banku włośc. ciężkąby na siebie ściągnął odpowiedzialność, ale ci co lekko mówią o tem bankructwie zapominają jeszcze o interesie samych dłużników, których wrzekomo biorą w opiekę; zapominają, że kuratorowie masy krydalnej z bezwzględną surowością przystępować muszą przy realizowaniu i ściąganiu aktywów, że więc dłużnicy nie mieliby już środka ratunku i ściąganoby od nich natychmiastowo i bez odwołania wszystko, coby się wydobyć jeszcze dało. Wtedy widzielibyśmy egzekucye, przedaże, wywłaszczenia i ruiny, o których postępowanie dzisiejsze Banku włościańskiego słabe tylko daje wyobrażenie.

Jeżeli się okaże, że Bank włościański jest instytucyą szkodliwą, gdy się jednak zważy na interesa, których każdy uczciwy człowiek choćby nie interesowany strzedz i ochraniać powinien, staje pytanie: czy z tego stanu rzeczy jest wyjście i jakie? Z niedowierzaniem własnemu sądowi, z obawą wprowadzenia kraju całego w tę zawikłaną sprawę, podajemy myśl, którą rozwadze i zastanowieniu się myślących ludzi polecić ośmielamy się.

Z polecenia Sejmu Wydział krajowy z pomocą ankiety wypracował statut dla Banku hipotecznego, szczególnie w celu ułatwienia kredytu dla mniejszych posiadłości. Czyby ten Bank mające kraj za sobą, nie mogący mieć zysków na celu, mające kierowników wybranych, mogące mieć organa i wykonawców swoich po wszystkich okolicach kraju, czy ten Bank niebyłby powołany do uporządkowania stosunków z działania Banku wł. wynikłych a w zakres czynności Banku krajowego ściśle wchodzących? Nie taimy sobie wszystkich trudności jakieby ztąd odrazu na nowy ten zakład spadły, nie taimy sobie, że bez strat dla wierzycieli Banku obejśćby się nie mogło, ale sądzimy, że jeżeli nowy Bank krajowy ma uporządkować albo przynajmniej polepszyć stosunki kredytowe włościańskie, to z jednej strony niepowinien wykluczyć dłużników dzisiejszych Banku włośc. ani też zapominać o jego wierzycielach. Czy to jest możebne i bezpieczne niech sądzą inni; że byłoby zacne i pożyteczne przyzna każdy.

Na zakończenie słowo o tem, jak zakład kredytowy dla włościan prowadzony być powinien i pod jakiemi jedynie warunkami może być użyteczny i zbawienny. Mówiliśmy wyżej, że do ocenienia wysokości kredytu dla włościanina nie wystarcza ani obszar ani dobroć jego gruntu, inne czynniki powinny być wzięte w rachubę a temi są, jego pracowitość, sposób zarobkowania, moralność, trzeźwość, porządek w gospodarstwie, słowem wszystko, co oprócz majątku stanowi wartość człowieka. A z tąd też wypływa konieczność jego znajomości osobistej, jego stosunków i potrzeb, należy mieć na niego baczność i opiekę nad nim i dobrą wolę przyjścia mu w pomoc bezinteresownie; ztąd dalej wypływa, że tylko miejscowi ludzie, lub miejscowe organa mogą ocenić, czy i wiele pożyczyć włościaninowi można; pożyczający powinien wiedzieć, na co włościanin pożycza i zapewnić się, że pożyczka dobrze użytą i w swoim czasie zwróconą zostanie. Nie trzeba się łudzić i stanowczo sobie powiedzieć, że z wielką liczbą włościan pod względem kredytu jako z małoletnimi obchodzić się trzeba. Kto niesie włościaninowi pożyczkę, nie powinien być spekulantem ale opiekunem.

Z drugiej strony jednak każdy Bank czy krajowy czy inny, winien pokryć z pożyczki trzy rodzaje wydatków: naprzód procent od swoich pieniędzy, następnie koszta zarządu, a nakoniec utworzyć rezerwę na pokrycie nieprzewidzianych strat, to wszystko włościanin w ratach wypłacić musi. Stojąc przy tej zasadzie, nie radzimy więc dawać ani jałmużny, ani stwarzać instytucyę dobroczynności. Ażeby w dwóch słowach streścić charakter zakładu kredytowego dla włościan, powiemy: Bank krajowy nie powinien być filantropijny, ale działanie jego powinno być filantropijne.

KORESPONDENCYA „CZASU“

Z Krakowa 18 lutego.

(*J. T.*) Zajmującą będzie może dla czytelników *Czasu* wiadomość o dotychczasowych czynnościach komisyi zatorowéj, działającéj lub mającéj działać na obydwóch brzegach Wisły pomiędzy Sandomierzem a Zawichostem, to jest w okolicy raz już w roku bieżącym powodzią dotkniętéj i dalszemi klęskami zagrożonéj. Jak wiadomo, stoją na téj przestrzeni od 5go stycznia dwa zatory rozciągające się na kilka kilometrów; zadaniem rzeczonéj komisyi jest rozsadzić za pomocą dynamitu lub prochu nagromadzonę masy lodów, żeby za nadejściem odwilży ułatwić wodzie odpływ i pokonanie lodowéj zapory.

Działalność komisyi rozpoczęła się naradą odbytą w Sandomirzu, która trwała dni dwa i zakończona została podpisaniem protokółu.

Brali w niéj udział ze strony rosyjskiéj miejscowy naczelnik powiatu, dwóch inżynierów cywilnych i trzech oficerów saperskiéj komendy z Warszawy; ze strony austryackiéj radzca namiestnictwa, starosta powiatowy, nadinżynier, kapitan pionierów i wiceprezes Rady pow.

Ponieważ ze strony austryackiéj komisya nieposiadała żadnych środków działania, żadnych przyborów ani materyałów, przeto próby rozsadzania lodów prowadzili sami tylko oficerowie rosyjscy, którzy przybyli na miejsce zaopatrzeni w 200 pudów prochu, wszelkie potrzebne rekwizyta, oraz upoważnienie jenerał-gubernatora warszawskiego do użycia armat, i gdyby uznano potrzebę sprowadzania w tym celu bateryi działowéj.

Do próby użyto na początek 4 pudy prochu; zdaniem naocznych świadków oficerowie rosyjscy kierowali robotą z całą znajomością rzeczy i nadzwyczajną dokładnością, przy założeniu każdéj miny oznaczali z góry okręg jéj działania, wskazywali miejsce dokąd bezpiecznie na lodzie stać było można i w tem oznaczeniu nigdy się niemylili.

Po pierwszéj próbie postanowiono wstrzymać się z rozpoczęciem właściwéj roboty, dopóki ostre mrozy trochę niezelżeją i nie będzie spodziewane nadejście odwilży. Ta dla komisyi austryackiéj szczęśliwa zwłoka dała jéj możność zgromadzenia sił potrzebnych i uzupełnienia istniejących braków.

Rzeczywiście też w parę dni po próbach robionych przez saperów rosyjskich przyszło 48 pionierów austryackich z dwoma oficerami; na nie-

---

Część literacko-artystyczna

Katarzyna Radziejowska.

Powieść historyczna z XVI wieku.

PRZEDMOWA.

Krytyka może wystąpić z zarzutem, że powieść ta niema kolorytu współczesnego, że osoby w nią wprowadzone czują i mówią, jak za dni naszych; na ten możliwy zarzut odpowiadam: Ludzka natura była po wszystkie czasy i jest jednakową, uczucia i namiętności, które w nas wrzą i kipią, wrzały i kipiały w ludziach XVI wieku, forma tylko objawienia ich na zewnątrz była odmienna, stosownie do wykształcenia i panujących zwyczajów. Nikt jednak pochlubić się nie zdoła, że zna dokładnie formy, zwyczaje i język ówczesny; tworzyć takowe dowolnie, według własnego widzimisię, może mieć urok dla niektórych, w rzeczywistości byłoby to nadużyciem dobrej wiary czytelnika; przyjąłem zatem formę i język dzisiejszy, dbając tylko o to, aby prawda historyczna i psychologiczna nigdzie pogwałconą nie została.

Autor.

Motto: Rodem kurki czubate.

W roku 1515 miała panna Katarzyna Radziejowska lat 13. Kto nie był przy jej urodzeniu i nie czytał jej metryki, mógłby ją śmiało uważać za pannę 18-letnią, tak była pod względem fizycznym wykształcona, a i rozum jej był po nad lata. Nie dziwota więc, że rodzice byli w niej zakochani. Natura nie była dla niej macochą, ani co do wdzięków ciała, ani co do bystrości umysłu: wyższa nad w rost średni, rysów regularnych, cery śniadej, lekko zarumienionej, o kruczym włosie, dużych, czarnych oczach, zgrabnej i swobodnej postawie. W twarzy malowały się pojęcie i wola, estetyk najsurowszy nic w niej nie miał do przyganienia, panna Katarzyna jednak nie cieszyła się powszechną miłością; ludzie najbliższego jej otoczenia powiadali o niej, że jest twardą, nieużytą i prócz siebie nikogo kochać nie potrafi.

Pani Radziejowska, jej matka, żona Jędrzeja, naprzód kasztelana sochaczewskiego, następnie wojewody rawskiego, córka Jana Okonia, obecnie kasztelana czerskiego, swojej piękności i zalotności zawdzięczała swoje małżeństwo i wyniesienie ojca na senatorskie krzesło.

Dom Radziejowskich w XVI wieku liczył się do najpierwszych w księstwie Mazowieckiem. Stanowisko Jędrzeja, posiadającego całe zaufanie Zygmunta I, było tego rodzaju, że tak na dworze królewskim w Krakowie, jak i na dworze książąt mazowieckich w Warszawie, rady jego nie były bez znaczenia i wpływu.

Księstwo rawskie już od czasów Kazimierza Jagiellończyka było przyłączone do Korony po śmierci Władysława, księcia rawskiego i bełskiego; Radziejowski był niejako strażnikiem nad czynami tych książąt mazowieckich, którzy jeszcze przy swych dzielnicach pozostali, miał on baczyć, aby w ich krajach nic się nie działo na niekorzyść Polski, z drugiej strony do niego się udawali władcy Mazowsza, jeżeli jakich względów od króla polskiego potrzebowali, a względów tych potrzebowali często, bo Jagiellonowie nie sprzyjali bardzo Piastom mazowieckim, uważając ich jako współzawodników do korony polskiej, z którymi Jagiellonowie rachować się muszą. Ziemowit o mało co nie wziął góry nad Jagiełłą, Janusz II, książę warszawski, długo równoważył szale między sobą a Janem Albrechtem, mając po swej stronie głowę senatu duchownego Rafała Jarosławskiego, arcybiskupa Gnieźnieńskiego i naczelnika senatu świeckiego Jana Tenczyńskiego, kasztelana Krakowskiego.

Było więc tradycyjną dążnością polityki Jagiellońskiej ubezwładnić Piastów mazowieckich, a że władza i siła była po stronie Jagiellonów, ubezwładnienie szło szybko; do Radziejowskiego o pośrednictwo musiał często się udawać także książę Konrad III, jak i wdowa po nim Anna, z domu Radziwiłłówna, sprawująca obecnie rządy księstwa w imieniu małoletnich synów, Stanisława i Janusza. Tym to stosunkom zawdzięczał teść Radziejowskiego swoje wyniesienie. Konrad zamianował go kasztelanem czerskim, a przy śmierci ustanowił go głową opieki, dodanej księżnie Annie w rządzie kraju i wychowaniu dzieci.

Księciu Konradowi zdawało się, że działa jako przebiegły statysta, i tak było istotnie, powierzając ster rządu Okoniowi, który przez zięcia niejedno ustępstwo mógł w Krakowie na korzyść pozostałych synów wyrobić; tem bardziej musimy ten wybór uważać za trafny, iż ugodą poprzednio zawartą z królem Zygmuntem, dzieci miały tylko księstwo czeskie prawem lennem dzierżyć, księstwo zaś warszawskie powrócić do Korony; teraz na łożu śmiertelnem zaklinał książę żonę i opiekunów, aby synów przy całym spadku po nim starali się utrzymać, a któż był sposobniejszym do urzeczywistnienia tych życzeń, jeżeli nie zięć głównego opiekuna!

Książę Konrad za życia najściślejsze utrzymywał związki z domem Radziejowskich, odwiedzał ich często w Radziejowicach, zapraszał do Warszawy lub do Osieka, gdzie książęta mazowieccy lubili przebywać; mianowicie Konrad, zapalony myśliwy, tutaj większą część roku przepędzał dla grubego zwierza, którego było pod dostatkiem w osieckich lasach.

Kilkoletnią Katarzynę nazywał zwykle: naszą ukochaną synową. Księżna Anna zostawszy wdową i objąwszy rejencyę, jeszcze ściślejsze związki z Radziejowskiemi utrzymywała, niepewność o los dzieci była głównym powodem tej zażyłości; w gruncie rejentka nie lubiła wojewody, wojewodzina budziła w niej wstręt nawet, ale czegóż biedna matka nie zrobi dla swych dzieci? Prawdziwe swe uczucia ukryła głęboko, na zewnątrz okazując im przyjaźń, szacunek i zaufanie.

Ponieważ państwo Radziejowscy najbardziej zdawali się kochać córkę, księżna dla zjednania sobie tem większej przychylności rodziców, całemi godzinami pieściła Kasię, obsypywała ją podarunkami i zabawkami, i także nie inaczej nazywała, jak drogą synową.

— Któregoż z moich synów wybierzesz sobie za męża? pytała raz księżna żartobliwie Kasieńkę, gdy ta zaczynała rok 11-ty życia.

— Tego, który najwięcej nieprzyjaciół pobije i najwięcej krajów sobie zdobędzie.

— A jeżeliby je też podbił na królu polskim?

— Ksiądz kapelan mię uczył, że żona powinna iść za mężem, a nie za królem!

Śmiała się księżna, śmiali się rodzice z tej odpowiedzi; księżna prosiła nawet rodziców, aby Kasinkę oddali na jej dwór, gdzie jej łatwiej będzie przyswoić sobie wiadomości i sposób zachowania się wymagany wówczas od niewiasty wysoko urodzonej.

Tym razem Radziejowski za afekt podziękował, Kasię zatrzymał przy sobie ku wielkiemu niezadowolnieniu pani wojewodziny, której się zdawało, że mąż dziecku drogę do szczęścia zagradza. „Moja droga synowa“ w ustach księżny Anny, było czemś więcej dla pani Radziejowskiej, niż aktem prostej grzeczności.

Wojewodzina dobra żona, najczulsza matka, ale kobieta próżna, bez głębszego zastanowienia w czynie i słowie, często też nazywała córkę: księżną panią!

Dlaczegóżbyś nie miała być księżną, mówiła jej czasami, łatwiej ci nią zostać niż mnie było wyjść za Radziejowskiego ojca twego, a przecież dzisiaj jestem wojewodziną i ojcu twemu wstydu nie robię. Pan na Radziejowicach, wtenczas już kasztelan sochaczewski, właściciel tego pięknego zamku, w którym mieszkamy, trzymający prawem zastawu królewszczyznę Mszczonów, nie ożenił się ze mną dla majątku, dla parenteli, ojciec mój był wtedy skromnym dworzaninem księcia Konrada, jednak umiałam się podobać, łajano mnie, że zanadto czułe oczka rzucam na kasztelana, nie uważałam na to, i dziś nie mam czego żałować; nietylko, że sama jestem szczęśliwą, ale i rodzinie dopomogłam, bez małżeństwa mego z twoim ojcem nie tak prędko widzianoby Okoniów na senatorskiem krześle, kto wie, co tobie jest przeznaczonem do zrobienia dla nazwiska, które nosisz, mam przeczucie, że wnuka mego a twego syna zobaczę jeszcze na książęcym tronie, a od mitry do korony niedaleka droga, Piastowie warci Jagiellonów, a prawa mają podobno więcej pierwsi, niż drudzy, zresztą wolna elekcya u nas rozstrzyga. W jedynastoletniej dziewczynie podobne namowy dziwne wzbudzały pragnienia i potęgowały wrodzoną już dumę i ambicyę.

Nie dziw, że do dumy musiała się przyłączyć zalotność, której matka sama była nauczycielką.

Zasiewała matka wicher, córka miała zbierać burzę!

O nie wszystkie kobiety XV lub XVI wieku były matronami, pełnemi cnót domowych, pobożności i skromności, jak to sobie zwykle wystawiamy; ułomności ludzkie były zawsze te same, różnorodne namiętności gnieździły się w łonie

szczęście i ci nowo przybyli prócz głów i rąk do roboty nic z sobą nie mieli, ani prochu, ani dynamitu, ani nawet łopatki lub kilofa.

Szczęściem zima tegoroczna jest trwała, zatory stoją i zasiekawione cierpliwie czekają jak też to komisya austryacka do nich się zabierze. W parę dni po przyjściu pionierów rozchodzi się nareszcie po okolicy radosna wiadomość, że komisyi naszej nadesłano proch i że skoro tylko mróz ustąpi, natychmiast rozsadzanie lodów z całą energią rozpoczęte zostanie według programu protokółów komisyi międzynarodowej objętego.

Mrozy sfolgowały rzeczywiście, ale na naszej wielkie szczęście niezupełnie i nie na długo; na szczęście, bo oto zaszła znowu okoliczność całkiem nieprzewidziana, mianowicie, że nadesłany proch okazał się zwietrzały i do użytku niezdatny. Ostatnią tę wiadomość wypisuję tu dosłownie z listu świeżo otrzymanego z datą 16 b. m. od naocznego świadka:

„Oczekujemy puszczenia Wisły; od soboty (14 b. m.) rozsadzają zatory, ale niestety tylko Rosyanie, którzy sprowadzili drugą kompanię saperów, drugie 200 pudów prochu i jak przyznają tutejsi inżynierowie, idzie im robota doskonale. Zupełnie inaczej na naszej stronie: po długiem oczekiwaniu nadesłali i tu proch, zabrali się do rozsadzania, ale niestety okazało się zaraz, że proch zwietrzały i nie wcale nie działa. Wczoraj telegrafowano o tem do Namiestnictwa; starosta, inżynierowie, obecne władze nasze, pomartwieni, zdenerwowani, skompromitowani wobec Moskali. Naturalnie, że miejscowi urzędnicy i obecnie tu nie winni, kto winien? — niewiadomo“ itd.

Kto to winien — niewiadomo, i tego zapewne bez ścisłego dochodzenia dociec nie łatwo, zbadanie tej kwestyi nie do prywatnych ludzi należy, pozwolę sobie jednak może tej skromnej uwagi, że wysnucie wniosku zupełnie nie jest rzeczą obojętną. Fakt sam przez się małego znaczenia, małej z przyzwyczajenia tylko lokalnej doniosłości, jest przecież jako symptom prawdziwie zastanawiający. Jak to? więc nigdy u nas w Austryi ładu i sprężystości w administracyi i w kierowniczej działalności być nie może? Mniejsza w końcu o zator i wylew, ale czyż rzeczą obojętnem jest wystawienie się na szyderstwo władz cywilnych i wojskowych sąsiedniego państwa? Piękne wyobrażenie po tej próbie będą mieli o naszem ewentualnem pogotowiu sąsiedzkie organa; z przyjemnością zapewne udzielą swych spostrzeżeń władzom wyższym, które z większem jeszcze zadowoleniem przyjmą je do wiadomości.

Wiedeń 18 lutego.

(48-me posiedzenie Izby poselskiej).

Prezes Coronini zagaja posiedzenie o godzinie 11ej.

Poseł Konopka składa mandat poselski.

Zanim Izba przystąpiła do porządku dziennego, zabrał głos prezes gabinetu hr. Taaffe, aby przedstawić nowo mianowanych ministrów hr. Conrada i bar. Kriegsaua, z których jeden zasiadł na lewym, drugi na prawym końcu ławy ministeryalnej.

Prezes ministrów hr. Taffe odpowiada dalej na interpelacyę Mengera w sprawie memoryału biskupów czeskich: „Wniesione dnia 29 grudnia r. z. podanie biskupów czeskich jest w istocie niczem innem, jak ponowieniem oświadczeń, które, odkąd istnieją nowe ustawy szkolne, kilkakrotnie wychodziły z sfer kościelnych i po części dostały się także do wiadomości publicznej. Wiadomo, że ustawom tym od samego początku w rozmaity sposób sprzeciwiano się z stanowiska kościelnego. Rzeczone podanie podtrzymuje ten opór, a z treści i formy jego widać, że wychodzi jedynie z inicyatywy biskupów. Co się tyczy zadanego rządowi na końcu interpelacyi pytania, nie ma na podtrzymanie powagi ustaw innego sposobu jak wykonywać je, dopóki pozostają w mocy, ale też nie spuszczać z uwagi spostrzeżeń i doświadczeń *(oho! oho! z lewicy, brawo! z prawicy)*, które co do właściwości tego i owego przepisu nastręczają się przy wykonaniu. Rząd poczytał sobie za szczególniejsze zadanie zebrać te doświadczenia z dwunastoletniego istnienia teraźniejszych ustaw szkolnych i ocenić je bez uprzedzenia, a za obowiązek poczytuje sobie tam, gdzie na podstawie swych doświadczeń ulepszenie tego, co istnieje, uważa za rzecz konieczną, przeprowadzić je sposobem bądź administracyjnym *(ponowny wrzask z lewicy brawo! z prawicy)* bądź ustawodawczym. Wśród wszelkich okoliczności jednak rząd cesarski będzie umiał w zakresie konstytucyjnej działalności swej spełnić swój obowiązek nadania i zabezpieczenia powagi ustawom na tem także polu.“ *(Brawo! brawo! z prawicy).*

Minister spraw rolniczych hr. Falkenhayn wśród nieustannej wrzawy odpowiada obszernie na interpelacyę Windischgrätza w sprawie krzywd wyrządzonych robotnikom górniczym w Idryi.

Izba przystępuje do porządku dziennego, którego punkt 1szy stanowią rugi wyborcze.

Stósownie do wniosków komisyi legitymacyjnej zatwierdzono wybory posłów: Dworskiego, Zamoyskiego, Chamca, Tyszkowskiego i Krzeczunowicza, ale to po długiej dyskusyi, która zabrała całe posiedzenie. Kolejno bowiem, zabierali głos trzej posłowie świętojurscy: Kowalski, Kułaczkowski i Ozarkiewicz, z których pierwszy zaczepiał wybory pp. Dworskiego, Tyszkowskiego i Krzeczunowicza, wnosząc już to o odesłanie spraw raz jeszcze do komisyi legitymacyjnej, już to wprost o unieważnienie wyborów; drugi przemawiał przeciw wyborowi pos. Zamoyskiego, wnosząc o unieważnienie; tylko trzeci, pos. Ozarkiewicz, jak w ogóle się miarkował, tak też w wniosku swym zachował umiarkowanie; z okoliczności wyboru pos. Chamca bowiem wniósł tylko rezolucyę wzywającą rząd, aby zakazał urzędnikom wywierania nacisku przy wyborach. Rezolucyę tę też przyjęto. Pos. Kronawetter także wmieszał się do dyskusyi. Zabrał głos z okoliczności wyboru posła Zamoyskiego i wywodził, że 3 miliony ruskiej narodowości powinno mieć pewność, iż Rada państwa uwzględni jej protest, wniósł, aby odesłano sprawę raz jeszcze do komisyi. Dostała się mu energiczna odprawa od posła Jul. Czerkawskiego, który ilustrując twierdzenie o proteście 3-milionowej ludności ruskiej faktem, że protest ten jest napisany przez redaktora pisma wychodzącego nawet nie w języku krajowym, a to na podstawie pogłosek dziennikarskich, które znów tylko w jego piśmie były się pojawiły, jako prawy Rusin zakazał pos. Kronawettrowi wdzierać się do praw prawdziwej reprezentacyi żywiołu ruskiego, do której mowa należy. *(Brawo! brawo! z ław polskich).* Na to poseł Kronawetter odparł, że jeden Rusin zakazał mu mięszać się do spraw ruskich, a drugi upoważnia go do tego; po to X. Zakliński zakazał mu i błaga, aby się ujął za Rusinami. Sprawozdawca komisyi pos. Weeber (z lewicy, sąsiad świętojurców) sprzeciwiał się wszystkim wnioskom świętojurskim z wyjątkiem wspomnianej powyżej rezolucyi pos. Ozarkiewicza.

Koniec posiedzenia o godzinie 3cej min. 30. — Następne w piątek.

Peszt 16 lutego.

Pisałem do was kilka dni temu, że rząd węgierski zamierza połączyć wszystkie węgierskie koleje w jedną sieć i wziąć administracyę takowych do rąk własnych. Rozpoczęte w tym względzie rokowania nie przywiodły jeszcze do pożądanego rezultatu, ale nie ma wątpliwości, że rząd postawi na swojem. Kwestya ta zostanie rozstrzygniętą 18 b. m. na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy cisańskiej kolei, a ministerium dróg i komunikacyi węgierskie, ma w swem posiadaniu większą połowę akcyj. Mając więc pewność z tej strony, rząd rozpoczął dzisiaj rokowania w tym samym celu z dyrekcyą kolei południowych. Tu zachodzą większe trudności, bo rząd posiada niewielką tylko ilość akcyj a rada administracyjna południowych kolei stawia za ciężkie warunki. Do tego kolej ta należy do dwóch towarzystw: z których jedno posiada linię Peszt-Zagrzeb a drugie Zagrzeb-Sissek. Z pierwszem możeby się i udało przyjść do zgody—ale dyrekcya linii Zagrzeb-Sissek niechce żadną miarą nawet wejść w układy z p. Peczy. Linia ta jest jedną z ważniejszych pod względem ekonomicznym i strategicznym. Otóż, o ile mi wiadomo, rząd węgierski postanowił w danym razie, gdyby nie przyszło do ugody, wybudować własnym kosztem linię Zagrzeb-Sissek.

Bank kredytowy węgierski otrzymał temi dniami koncesyę na budowę kolei z Pesztu do Raab; kolej ta będzie iść od Parowych młynów w Peszcie przez Dunaj Budę (tu zostanie rzucony most na Dunaju) do kopalni kamiennego węgla w Gran-Dorogh, ztąd przez Totis do Raby.

Nakoniec donieść muszę wiadomość, która zapewne i Galicyę interesować będzie w wielkiej mierze. Dotychczas istniały pospieszne pociągi tylko na liniach Wiedeń-Peszt i Wiedeń-Orszowa. Minister komunikacyi p. Peczy wydał rozporządzenie, na mocy którego od maja b. r. będą chodziły pospieszne pociągi na liniach: 1) Peszt-Koszyce (Kaszau), przez Hatwań i Miszkolz, 2) Peszt-Klausenburg-Kronstadt-Bukareszt, ta ostatnia droga będzie najkrótszą do Bukaresztu i do Konstantynopola i nakoniec 3) między Pesztem a Tryestem przez Kaniżę i Pragerhof.

Wiedeń 18 lutego. Okólnik ministerstwa skarbu z d. 11 b. m., mocą którego zniżone zostały ceny soli w Wieliczce brzmi jak następuje:

Celem ułatwienia o ile można industryi i przemysłom nabywania soli kuchennej, której potrzebują jako materyału pomocniczego, raczył NPan postanowieniem najwyższem z d. 24 stycznia 1880 r. zezwolić, aby okólnikiem ministerstwa skarbu z d. 20 kwietnia 1861 L. 47 Dpp. ogłoszone; a względnie rozporządzeniem ministerstwa skarbu z 21 grudnia 1875 L. 155 Dpp. na wagę metryczną obliczone ceny sprzedaży soli wydawanej w Wieliczce na cele chemiczno techniczne i przemysłowe, zniżone zostały pod osłoną monopolu soli i pod warunkami określonemi w okólnikach ministerstwa skarbu z 27 czerwca 1851 i 6 marca 1857 L. 169 i 49 Dpp., i wymierzone w następujący sposób: Za cetnar metryczny soli fabrycznej pierwszej sorty 50 c., za cetnar metryczny soli fabrycznej drugiej sorty 40 c., a za cetnar metryczny odpadków soli kamiennej do użytku dla ludzi nie odpowiedniej po 30 c.

Zniżone ceny obowiązują od 1-go marca 1880, z zachowaniem wszystkich przepisów co do wydawania soli fabrycznej.

— *Fremdenblatt* zamieszcza pismo księcia Alojzego Lichtensteina, otrzymane z powodu pogłoski która obiegać miała w kołach parlamentarnych, jakoby ks. Lichtenstein i hr. Clam-Martiniz zaproszeni zostali do nuncyusza i otrzymali od niego wskazówki w kwestyi szkolnej. Książe Lichtenstein oświadcza tedy, że ani on ani hr. Clam nie był wezwany do nuncyusza i nie rozmawiał z nim nawet prywatnie o kwestyi szkolnej.

Rosya.

Wiemy już z depeszy telegraficznej o wykryciu w Petersburgu, na Wasiliewskim Ostrowie, tajemnej drukarni rewolucyjnej i znalezieniu wielkiej liczby egzemplarzy rewolucyjnego dziennika *Czornyj Pie'ediel*. Dziś z dzienników rosyjskich możemy podać niektóre szczegóły tego wypadku. Wasilijewskij Ostrow jest, jak wiadomo, wyspą, stanowiącą dzielnicę miasta pomiędzy wielkim a średnim Prospektem. Odkrycie w tem miejscu drukarni zawdzięcza policya dwornikowi (stróżowi) domu, gdzie się mieściła. Dwornik bowiem zauważył, że do lokatorów, mieszkających w oficynach, przychodzą często w nocy ludzie, pozostający tam aż do rana, tudzież, że wnoszą i wynoszą stamtąd prawie codziennie paki ciężkie, zawierające, jak mu się zdawało, papier. Aby się wszakże przekonać dowodnie, co w tem mieszkaniu się dzieje, dwornik przystawił pewnej nocy drabinkę do okna i tym sposobem ujrzał lokatorów przy pracy drukarskiej. Powiedział o tem najprzód jednemu z lokatorów, który mu poradził, aby doniósł policyi. D. 9 b. m. o 2ej w nocy przybyli policyanci do owego domu i aby nie robić hałasu, pozdejmywali obuwie i weszli cicho na piętro. Tej jedynie okoliczności przypisać należy, że przy aresztowaniu nihiliści nie opierali się wcale żandarmom, chociaż w mieszkaniu znaleziono kilka nabitych rewolwerów. Nie była to ze strony aresztowanych łagodność lub trwoga, lecz po prostu skutek niespodziewanego wejścia policyantów, co wszystkich obecnych tak zmięszało, że nie wiedzieli co począć. Nihiliści byli w nocnym negliżu, nie mieli czasu odziać się, co dowodzi także niespodziewanego najścia policyi. Wszedłszy cicho na górę, policyanci zadzwonili. Na pytanie: „kto tam?“ odpowiedziano hasłem, które stróż był kiedyś podsłuchał i policyi podszepnął. Otworzono drzwi bez namysłu, policya wkroczyła i aresztowała wszystkich bez najmniejszego oporu. Między aresztowanymi jednakże, jak napomykają dzienniki, nie ma główniejszych przywódców partyi. Dzienniczek *Czornyj Perediel*, którego partyę znaczną zabrała policya, nie jest pismem krańcowo radykalnem, owszem — umiarkowańszem jest podobno niż *Zemla i Wola*.

W parę dni po tym wypadku ukazała się na rogach ulic odezwa, w której Komitet rewolucyjny nakazywał swoim, aby nie tracili ducha i ufali ciągle Komitetowi. Gazetki i broszury — głosiła dalej odezwa — będą bez przerwy wydawane i rozsyłane pomimo wykrycia drukarni.

Zasługują też na zaznaczenie przebiegłość nihilistów, tudzież środki, jakich używają aby wywieść policyę w pole. Systemat fałszywych denuncyacyj jest najużywańszym i najbardziej nuży policyę. Pisze ktoś np. do policmajstra: „W domu takim to, na takiej to ulicy, na drugiem piętrze znajduje się drukarnia tajna, w której nihiliści pracują od 12 do 4 w nocy“. — Jawi się w nocy we wskazanym domu policya, przetrząsa cały dom, lecz znajduje wszystkich lokatorów śpiących spokojnie którzy po przebudzeniu sami pomagają gorliwie do poszukiwań. Kończy się na tem, że nikogo i nic podejrzanego nie znajdują. Po kilku tygodniach — znowu podobnej treści donos, do III Wydziału o innym domu i innej ulicy. Znów tedy daremne zachody i poszukiwania. I powtarza się to tak często, aż nareszcie policya znużona i zniechęcona przestaje wierzyć donosom. Korzystając z tej komicznej apatyi Władz, nihiliści jak się okazało, zakładali drukarnie w domach już zrewidowanych. Tak w domu w Sapernym Pereułku, gdzie dawniej już znaleziono drukarnię *Narodnej woli*, policya odbywała przed tem dwa razy rewizyę bezskuteczną i byłaby zostawiła już ten dom w spokoju na zawsze, gdyby jakiś ajent tamże zamieszkały, nie był dał dokładnego i przekonywającego raportu.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 19 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego krakowskiego prezes Dr Warschauer wynurzywszy głęboki żal nad bolesną stratą, jaką poniosło Towarzystwo przez zawczesny zgon zacnego współtowarzysza ś. p Dra Aleksandra Kremera, wezwał zgromadzonych do uczczenia pamięci świeżo zmarłego przez powstanie z krzeseł, co też zgromadzenie uczyniło. Następnie prof. Dr Oettinger wniósł, aby Towarzystwo lekarskie wystosowało podanie do Rady państwa względem zaprowadzenia Izb lekarskich. Wniosek powyższy przyjęto z dodatkiem, aby przed załatwieniem sprawy utworzenia Izb lekarskich, rząd wysłuchać zechciał zdania ankiety, z uwzględnieniem krajów koronnych zwołanej, co do organizacyi i zakresu mających się utworzyć Izb lekarskich. W końcu Dr Obaliński mówił o przetoczeniu krwi *(transfusio)* do jamy otrzewnowej, opierając się na licznych doświadczeniach osobiście wykonanych; praca powyższa tak pod względem teoretycznym jako też i praktycznym ważna, była przedmiotem ożywionych rozpraw.

— Wczoraj odbyło się w kościele Śgo Piotra Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Aleksandra Kremera. Sumę celebrował X. biskup Dunajewski, mowę żałobną wygłosił X. Jan Siemieński.

— W niedzielę d. 22 b. m. i w dwie następne niedziele prof. Janikowski będzie miał jak co rok, wykłady popularne o ratowaniu osób w śmierci pozornej i w innych nagłych przypadkach niebezpiecznych. Wykłady te bezpłatne odbędą się, jak zwykle, w t. zw. kolegium mniejszem czyli dawnej bursie muzycznej, przy ul. Gołębiej, od godz. 12tej do 1szej z południa.

— Wieczór Szopenowski, który zamierza dać w mieście naszem ks. M. Czartoryska na korzyść domu Sióstr miłosierdzia na Kazimierzu, odbędzie się d. 13 marca.

— W Rosyi nagle wzmogły się mrozy, które i do nas zawitały onegdaj wieczór z wiatrem wschodnim, nagle zmieniwszy temperaturę łagodną. Od dwóch dni mamy przeto znów silny mróz, podczas gdy w Europie zachodniej mocno się ociepliło.

— Dyrekcya ruchu kolei Karola Ludwika zawiadamia, że ruch wstrzymany został z powodu orkanu i zamieci śnieżnej przy 20 stopniach mrozu pomiędzy Lwowem Brodami i Podwołoczyskami. Ruch między Krakowem i Przemyślem jest otwarty, a między Przemyślem i Lwowem kursować będą według możności tak pociągi osobowe jak towarowe. Dziś poczta ze Lwowa nie nadeszła.

— We Środę d. 18 b. m. zmarł w Krakowie Jerzy Szeptycki syn hr. Jana i Zofii z hr. Fredrów Szeptyckich, uczeń klasy VIIIej gimnazyum Śej Anny, młodzieniec nadzwyczajnych zdolności.

— W sobotę na benefis panny Wojnowskiej odegraną zostanie komedya Barina: *Dziedzictwo pana Piumet* w której p. Rychter odegra główną rolę.

— Na Wystawę Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych nadeszły: Andriollego „Wręczenie darów Kraszewskiemu w Sukiennicach“; Koniuszki „Portret Jul. Bartoszewicza“.

— W najnowszym numerze *Revue des deux Mondes* z 15 lutego ukazała się druga część *Florenckich Rozmów* p. Klaczki.

— **Tuchów** 16 lutego.

(B. P.) Jak silnie zaczyna się wkorzeniać w lud nasz poczucie sprawiedliwości i uznanie prawdziwej zasługi, dowodem tego następujący fakt: Po śmierci ś. p. Emeryka Kronera, proboszcza w Tuchowie, który dla bardzo podeszłego wieku i nadwątlonych sił fizycznych, niemógł się zajmować powierzoną sobie parafią, liczącą około 7000 dusz, sami parafianie, widząc brak prawdziwego pasterza, zwrócili swoje oczy ku X. Janowi Rybarskiemu, podówczas kanonikowi gremialnemu w Tarnowie i znanemu w dalszem kole z swoich prac i pieczołowitości około dobra parafii, gdy jeszcze był plebanem w Lisiej Górze, a obywatele miasta Tuchowa w celu uzyskania nominacyi kanonika Jana Rybarskiego na proboszcza w Tuchowie, wysłali nawet deputacyę do N. Pana do Wiednia, a skutek pomyślny uwieńczył te życzenia i starania parafian. X. kanonik Jan Rybarski został w r. 1873 na probostwo Tuchowskie instalowanym. Trudna praca czekała X. Rybarskiego w parafii tak zaniedbanej w celu podźwignięcia ludu wiejskiego z moralnego upadku; 7 lat nieustannej pracy i gorliwości podniosło w wysokim stopniu moralność i bogobojność między ludem; lecz X. kanonik Rybarski, niewidząc całkowicie osiągniętego celu swojej pracy, chciał opuścić parafię i przenieść się napowrót do katedry tarnowskiej. Na wieść o tym zamiarze, parafianie uczuli głęboką boleść, i tak gmina miasta Tuchowa jak i wszystkie inne do parafii Tuchowskiej należące gminy, uradziły jednomyślnie wysłać deputacyę do X. kan. Rybarskiego w celu spowodowania tegoż do cofnięcia swojej już wniesionej prośby o przeniesienie i skłonienie go do dalszego pozostania w swojej parafii — i rzeczywiście d. 9 lutego b. r. deputacya złożona z reprezentacyi miasta Tuchowa, wszystkich wójtów, reprezentacyj szkolnych i obywateli sąsiednich pod przewodnictwem Sędziego powiatowego udała się w tym celu do X. kan. Rybarskiego, a tenże po stosownem przemówieniu przewodniczącego, wzruszony prośbami obecnych parafian, wynurzających cześć i uszanowanie ku niemu, dał się odwieść od swego postanowienia i ku wielkiej radości swoich parafian oświadczył tymże, iż przez wzgląd na ich moralne dobro i na odbierane dowody zaufania i poszanowania pozostanie nadal w parafii, która to prawdziwa ofiara ze strony X. kan. Rybarskiego z prawdziwą radością przez wszystkich parafian przyjętą została.

— **Zakliczyn** n. D. dnia 18 lutego.

Już przed kilkoma laty było u nas stowarzyszenie, którego członkowie ofiarowali co tydzień stały datek dla ulżenia nędzy. I tego roku szlachetne i tą miłością ożywione serca pomyślały o zaradzeniu powszechnemu niedostatkowi. Rozpoczęto od dzieci szkolnych, a skończono na najuboższych rodzinach mieszczańskich. Pierwszą pociechą dla dzieci szkolnych była składka urządzona na obiedzie danym z okazyi poświęcenia szkoły. Stanął bowiem u nas na gruncie darowanym przez hr. Karola Lanckorońskiego a kosztem konkurencyi okazały gmach szkolny, jedyny dotąd w powiecie Brzeskim, dla pomieszczenia szkoły czteroklasowej, erygowanej w skutek zabiegów proboszcza. Szkoła została zaopatrzoną w przybory naukowe staraniem inspektora p. Habury, a hr. Karol Lanckoroński datkiem swym 100 złr. ulżył wielce konkurencyi obowiązanej do sprawiania sprzętów szkolnych. Poświęcenie tej nowej szkoły odbyło się 23 listop. z. r. Po uroczystej sumie, na której dziekan Rozwadowski w kazaniu mówił o konieczności jedności i zgodzie szkoły z kościołem poświęcenie dokonał X. kanonik Kitrys, przy asystencyi miejscowego i sąsiedniego duchowieństwa. Przewodniczący komitetu budowy po krótkiem przemówieniu oddał klucze od gmachu inspektorowi szkolnemu p. Haburze, który przyjąwszy je przemówił o zadaniu szkoły ludowej, o potrzebie wspierania jej przez rodziców i stwierdził jej łączność z Kościołem. Kierownik szkoły otrzymawszy klucze od inspektora przemówił do dzieci zgromadzonych o dobrodziejstwie jakie je spotkało i do wdzięczności zachęcał. Pośród wielu gości z okolicy obecnym był. p. Pfau starosta Brzeska i p. marszałek powiatowy, br. Gostkowski.

Przy obiedzie X. Kubasiewicz zachęcił gości do składki na ubogie dzieci tej szkoły, przy której jest katechetą i zebrał 41 złr. 80 ct. Wygrane z loteryi przyniosły przeszło 20 złr. i za tę sumkę sprawiono dzieciom ubrania i zapłacono komorne za rodziców biednego ucznia za całą zimę, oraz udzielono kilku uczniom jednorazowe wsparcie. Panie ochotnie i darmo robót się podjęły.

Aby na wiosnę głodowi ubogich dzieci szkolnych zapobiedz, urządził osobny komitet trzy wieczory z odczytami, przedstawieniem amatorskiem i loteryą fantową, które przyniosły czystego dochodu 100 złr., jak na naszą ubogą okolicę dość wiele. Zanotować jeszcze wypada, że w tych uczynkach miłosierdzia, dla najuboższych mieszczan brało udział tylko obywatelstwo z okolicy a z mieszczan nikt; chociaż wielu z nich nie może się ubóstwem tłumaczyć. Kilku wybranych obywateli w d. 12 b. m. utworzyło „Komitet głodowy“, niektórzy złożyli dosyć znaczne jednorazowe datki, inni zobowiązali się przez 4 miesiące składać miesięczne stałe ofiary w gotówce lub w naturaliach i subskrypcya w jednej chwili przez kilku tylko obywateli uskuteczniona wynosiła 100 złr.

ówczesnych ludzi, a że cywilizacya była mniejsza i nie umiano brzydkim rzeczom nadawać pięknej formy, ułomności też te jaskrawiej występowały niż dzisiaj, i gorsze za sobą pociągały skutki!

Nauka matki nie poszła w las.

— Muszę doświadczyć, jaki ja też wpływ mogę wywrzeć na mężczyzn, myślało sobie młode dziewczę.

I sposobność wnet się nadarzyła. W sąsiedztwie Radziejowic we wsi Jażdżewie mieszkał zamożny na swój stan szlachcic Jordanowski, zwany pospolicie od rodzinnego majątku Jażdżewskim.

Syn jego dwudziestokilkoletni młodzieniec, mięszanina dobrych i złych skłonności, którymi nikt nie kierował, materyał na bohatera lub żertwa dla oprawcy, bywał w domu Radziejowskich; wojewoda przyjmował go chętnie dla wielkiej popularności ojca, używającego powszechnego poważania w powiecie. Młody Jordanowski nie był także bez zasług, odznaczył się w wojnie z Krzyżakami, na sejmikach wymową swoją pociągał za sobą braci szlachtę. Z tem wszystkiem lubiony nie był, odstraszał od siebie próżnością i brakiem charakteru, ustawicznie się przerzucał z jednej strony na drugą, chwilowe wrażenie zawsze kierowało jego krokami, przez próżność pchał się do kół magnackich i wobec nich nielitościwie ośmieszał szaraków, zrażony czemkolwiek z ich strony stawał się rzecznikiem bezwarunkowej równości szlacheckiej, wtedy do przesytu powtarzał: szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, i to tak długo trwało, dopóki nie zapomniał prawdziwej czy urojonej obrazy; upartym był jednak, gdy chodziło o jego miłość własną lub zadowolnienie próżności.

Państwo Radziejowscy zapraszali nawet do siebie młodego szlachcica; dumie wojewody pochlebiała cześć, jaką okazywał dla tradycyi rodu Radziejowskich, obojga małżonków bawiły opowiadane przez niego dykteryjki z życia szlacheckiego, pełnego śmiesznej zarozumiałości, ograniczenia umysłowego, zuchwałości bez granic i płaszczenia się bez miary. Często do ciemnej nocy województwo bawili się tem opowiadaniem, w którem Jordanowski był niewyczerpanym. Czasami umyślnie objeżdżał zaścianki, wyciągał szlachtę na słówka, podbijał jej bębenka, a gdy się ta zagadała, notował sobie to w pamięci i później bawił jej konceptami dwór Radziejowiecki. Przez służbę nieraz dowiadywano się w zaściankach, jak młody Jordanowski nadużywa jej zaufania, grożono nawet zemstą, co dawało mu powód do nowej jakiej satyry na koszt szlachty i nowego ubawienia województwa. Wśród takich stosunków nie trudno mu było zbliżyć się do wojewodzianki. Sami rodzice często jej powtarzali: „bawże nam naszego miłego gościa“ — i godzinami zostawiali ich samych. I nie źle córka musiała bawić miłego gościa, bo odwiedziny jego coraz bywały częstsze, nareszcie stały się prawie codzienne. I teraz na to nie zważano.

„Młody człowiek przetarł się trochę w świecie, i dom rodzicielski już go nie zadawalnia, nudzi się, szuka towarzystwa odpowiedniego swoim skłonnościom i potrzebom duszy“ — mówił raz wojewoda do żony.

Żeby córka była przyczyną tych nawiedzin, żadne z rodziców nie pomyślało; jej młodość a ich duma uspakajały ich: jakby on śmiał zwrócić swoje oczy na senatorskie dziecko, wykluczały w ich umyśle przypuszczenia serdeczniejszych jakichś uczuć; przytem młody człowiek był nieśmiałym, córka musiała go dopiero rozruszać, aby go zniewolić do udziału w jej dziecinnych zabawach, to rodzicom wystarczało.

Zabawom sam-na-sam młodej pary nikt nie przeszkadzał, ochmistrzyni wojewodzianki panna Kliczewska rzadko kiedy dotrzymywała jej towarzystwa; czy podzielała ufność rodziców, czy jako daleka krewna Jordanowskiego ochraniać chciała swoją opieką zawięzujący się stosunek, tego wówczas odgadnąć nie było można.

Panna Katarzyna z zabaw tych wyniosła przekonanie, że matka jej miała słuszność utrzymując, że tego, kogo zechce, u nóg swoich zobaczy.

Jordanowski był w całem słowa znaczeniu jej najwierniejszym niewolnikiem, za wolność ucałowania koniuszków jej palców, gotów był ponieść najsroższe męki, popełnić największą zbrodnię, lub dokonać na jej żądanie największego poświęcenia.

— Panie Jordanowski — mówiła młoda zalotnica — tylko nie wpatruj się we mnie jak w tęczę, bo jak rodzice spostrzegą, nie będę mogła widywać pana tak często, a to by mi przykrość zrobiło!

— Czy tylko prawdę mówi panna wojewodzianka?

— Dla czegóż miałabym kłamać — odpowiedziała Kasieńka znacząco.

Na te słowa Jordanowski padł do jej stóp jak długi, tysiącem pocałunków okrył rąbek jej sukni i głosem, w którym czuć było płacz rozrzewnienia i namiętność przywiązania, jęczał ku niej:

— Panno Katarzyno nie żartuj ze mnie, bo Bóg cię skarzę; tak jak ja, już cię nikt kochać nie będzie, widzisz, ja od zmysłów odchodzę, za to ci jednak ręczę, że wiernym ci pozostanę do grobu i chociażbyś mnie nogą kopała, to ja za tą nogą czołgać się będę i całować jej ślady; jakąkolwiek przyszłość mi zgotujesz, przyjmę ją bez szemrania i bez skargi; — płacz głośny nie pozwolił mu dokończyć reszty.

— Nie kochasz mnie pan, jeżeli w ten sposób masz mi okazywać swoje przywiązanie, ojciec, matka lub z braci który mogliby nadejść, miałabym za swoje, a i panu przyszłoby pożegnać na długo Radziejowice. Nie, za taki afekt podziękować muszę, zgotowałby on tylko mnie i panu nieprzyjemności, a ja tak dla siebie jak dla pana tego nie chcę. Biada mnie! że ja młoda dziewczyna muszę mieć rozum za nas oboje.

Jordanowski przerażony obawą rozłączenia, wzburzony uczuciem miłości, nie miał czasu ani rozwagi zastanowić się, jakim tonem te słowa były wyrzeczone, materyalne ledwo znaczenie pojął tych wyrazów: że grozi niebezpieczeństwo jego miłości, gdyby się państwo Radziejowscy o niej dowiedzieli; nie dziw więc, że czule dziękował bogdance za to ostrzeżenie.

— Ach, jaki pan wzburzony — zawołała znowu panna Katarzyna — w takim stanie nie pokazuj się rodzicom moim, domyśleliby się wszystkiego, szczególnie matka; jedź pan do domu, ja sama każę podprowadzić konia pod ogród, pana przed rodzicami wytłómaczę, a jutro przyjeżdżaj, tylko postępuj ostrożnie, — i tu podała mu rękę, którą on ze wzruszenia ledwie do ust donieść zdołał.

Długo jeździł zakochany po polach i wertepach z wielkiem zdziwieniem swego pacholika, który trochę domyślił się przyczyny wszystkiego i on to pierwszy podobno powiedział te słowa: „Panna z Radziejowic naszego panicza oczarowała“; słowa, z którymi się później nie z powodu Jordanowskiego, ale z powodu innych dostojniejszych osób spotykać miała.

Na drugi dzień stawił się Jordanowski jak zwykle we dworze Radziejowskim, o jego nagłem zniknieniu wczoraj ani mowy nie było, przyjęcie, jakiego doznał, dawało mu dostateczną pewność, że o wczorajszym wypadku nikt nic a nic nie wie. Panna Katarzyna polecała mi jednak ostrożność, powtarzał sobie w duchu kochanek i wierny temu poleceniu, a rozmiłowany na zabój, tak się zachował dziwnie, z taką uniżonością odzywał się do wojewodzianki, tak ustawicznie gonił za nią oczami, że pani Radziejowska przypomniała sobie swoje młode lata, zaczęła śledzić młodych ludzi i niebawem dowiedziała się całej prawdy.

Zeszła ich w ogrodzie i była świadkiem prawie takiej samej sceny jak ta, którą opisaliśmy wyżej. Jordanowski na widok pani Radziejowskiej drapnął, panna Katarzyna jak gdyby nigdy nic nie było podskoczyła ku matce i pocałowawszy ją w rękę powiedziała:

— Próbowałam wpływu moich wdzięków na Jordanowskim i przekonałam się, że rodzicielka moja mówiła prawdę.

Obiecujące dziecko liczyło wtedy lat trzynaście. Jakkolwiek matka co do skromności i uczciwości kobiecej miała wolno-myślne na owe czasy wyobrażenia, zdradziły się one jednak oburzeniem, którego wartość najlepiej malują te słowa:

— Gdybyś się miała przynajmniej dla kogo narażać, ale dla Jordanowskiego, doprawdy tego nie pojmuję.

— Ależ któż się tu naraża matko! ja mam dopiero czternasty rok, nikt z poważnych obwini mnie o zalotność, jeżeli na kogo spadnie śmieszność i odpowiedzialność, to na Jordanowskiego, że taką młodą dziewczynkę śmiał bałamucić.

— Milcz, mościa panno — zawołała wojewodzina; naprawdę zakłopotana nieco tą przedwczesną dojrzałością i znajomością świata swej córki.

— Będę milczała, jeżeli taka jest wola pani matki — odparła rozjątrzona Katarzyna, nieprzyzwyczajona do ostrych wyrazów, a po namyśle dodała: sądziłam, że idąc za radami i nauką pani matki, czynię to, co jej przyjemność i zadowolnienie sprawić powinno.

Matka nic jej na te słowa nie odpowiedziała, zmierzyła ją tylko ostro wzrokiem i opuściła spiesznie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— W Brodach d. 14 b. m. stanęło w pewnym hotelu trzech studentów z Czech. Rano znaleziono jednego z nich zabitego od kuli rewolweru, a policya przytrzymała odjeżdżających dwóch towarzyszy zabitego w dworcu kolei.

— Dyrekcya policyi zakazała dalszych przedstawień magnetyzera Hansena w Wiedniu. Ten zaniósł rekurs do ministeryum i zapowiedział afiszami nowe przedstawienie.

— O wzmiankowanem zaburzeniu w kopalni węgla pod Szarlejem na Górnym Szląsku w pobliżu Tarnowic w powiecie Bytomskim, donoszą: W sobotę po południu w kopalni hr. Henkla, Radzionków, wypłacano górnikom. Urzędnicy przewidując, że się zanosi na niepokój, sprowadzili trzech żandarmów. Wypłata odbywała się spokojnie, póki szło o ilość robót wykonanych, ale gdy z kolei wypłacano za najem i obliczono z tego pobrane zaliczki, powstał zgiełk a w końcu uderzyli robotnicy na dom, tłukąc bryłami śniegu i kamieniami okna. Urzędnicy uszli do poblizkiego domu z kasą, lecz i tam ich doścignięto. Robotnicy znieważyli wszystkie sprzęty, zbili i pokaleczyli dwóch urzędników, którzy niezdołali ujść, gdy dwaj inni schronili się. Rozbito skrzynię z pieniędzmi. Wieczorem przybyło wojsko z Bytomia i Gliwic. Nastąpiły aresztowania. Robotnicy będą musieli wynagrodzić szkody znaczne.

— W sobotę spadł cesarz Wilhelm z kilku stopni schodząc ze schodów w Akademii śpiewu w Berlinie, podniósł się jednak natychmiast bez najmniejszego naskodzenia, a we dwa dni później brał udział w uroczystości w domu Radziwiłłów.

— Pomimo biuletynów wydawanych w Petersburgu przez lekarzy o stanie zdrowia Carowej, dzienniki zagraniczne nie przestają utrzymywać, że jeszcze w Cannes zakończyła życie. Spotykamy w dzienniku *Voltaire* list pisany z Petersburga 9 b. m., w którym następujący jest ustęp: Mówią tu, że Carowa umarła w chwili, gdy W. Książę Sergiusz opuścił nagle Cannes, udając się do Petersburga zapewne, aby zawieść fatalną tę wiadomość. We tej samej chwili hr. Adlerberg i mistrz ceremonii otrzymali rozkaz udania się do Francyi, jak mówią, dla nadzoru nad zabalsamowaniem zwłok monarchini. Zaledwie hr. Adlerberg przybył, oznajmiono, że wyjazd Cesarzowej nastąpi stanowczo 31 stycznia, co się rzeczywiście stało. Dodać należy że hr. Adlerberg jest jedyną osobą, która ma prawo stwierdzać zgon członków rodziny carskiej. Jakże sobie przeto wytłomaczyć wyjazd WKs. Sergiusza, który ciągle był przy matce, a w chwili gdy była umierającą, opuszcza ją? Zresztą stan zdrowia Cesarzowej był zbyt zagrażający, aby ją zniesiono podróży. Od 21 stycznia nie przyjmowała ona już nikogo przy sobie w Cannes. W trzy dni później przybył hr. Adlerberg i lekarz z Paryża, zapewne aby zabalsamować ciało dla uchronienia go od rozkładu w podróży. W chwili odjazdu wyniesiono Carową w krześle całkiem osłoniętą i umieszczono w osobnym wagonie. Władzom miejscowym, które się zjawiły aby Carowej złożyć hołd i pożegnać ją, powiedziano, że niema siły przyjąć je. Te same względy przytaczano w dworcu berlińskim i petersburskim, gdzie Cesarzowa również z wagonu przeniesioną została w zamkniętem krześle do dworskiego powozu. Pogłoski o śmierci Cesarzowej nie zaprzeczają nawet w pałacu cesarskim.

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Jana Kozubę za zamach kradzieży, Józefę Skwarczyńską za kradzież pościeli.

W Policyi złożono: Trzy kluczyki na tasiemce bordowej znalezione wczoraj rano w ulicy Floryańskiej.

TEATR. We czwartek d. 19go lutego: komedya w trzech aktach pp. A. Delacour i Hennequin: *Różowe Domino.* — Początek o godz. 7ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11ej do 4ej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 cent.

— D. 18 lutego pochmurno i wietrzno; termometr od — 10·8 doszedł tylko do — 8·4 C. Barometr wzrastał do ... o godz. 7ej rano d. 19 stan jego był 744·9 milim., termometr — 11·8 C. Wiatr północno wschodni mroźny.

— W piątek d. 20 lutego: SS. Leona i Zen.

Wiadomości bibliograficzne.

— *Prawda i błąd*, podania dla uczącej się młodzieży oraz dla miłośników nauki, zebrał z najcelniejszych dzieł i zdarzeń Adam Morawski. Kraków 1880 8° str. 225. O dziele tem w czasie obszerniej. Autor poświęcił je Dr Julianowi Dunajewskiemu, rektorowi uniwersytetu Jagiellońskiego.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Wiedeń 17 lutego. (*N. fr. Presse*). W sprzedaży i zakupowaniu zbożowo towaru ciągły zastój. W transakcyach na późniejsze termina odstawy ruch słaby. Za 100 kilo pszenicy z odstawą na wiosnę płacono 14·35 do 14·40; za 100 kilo owsa 7·90 do 7·95.

Kasa Oszczędności w Tarnowie.

Stan wkładek wraz z procentem przypisanym do kapitału wynosił z dniem 31 grudnia 1879 roku złr. 1,461,914 c. 38½
W styczniu 1880 r. przybyło na wkładki . . . złr. 37,121 c. 85½
Razem złr. 1,499,036 c. 24
W styczniu 1880 r. wycofano wkładek za . . . złr. 25,348 c. 15½
Stan wkładek z końcem stycznia 1880 roku . . . złr. 1,473,688 c. 08½

Wiedeń 18 lutego.

Okowita. Na naszem targowisku mimo braku transakcyj, notujemy nom. bez zmiany 36 złr. — Pest 17go lutego: w miejscu 33·50—34·50 złr. — Wrocław, 17go lutego: w miejscu 58·50 mrk. ofiarow. — na luty 58·50—·— mrk. ofiarow. — Szczecin, 17go lutego: w miejscu 59·10 mrk., na luty 59·—— mrk., na wiosnę 59·90·—. — Berlin, 17go lutego: w miejscu 59·75 mrk., na luty 59·60— mrk., na kwiecień-maj 60·20 mrk., na maj-czerw. 60·40 mrk. — Paryż, 17go lutego: na ten miesiąc 73·50 frnk., na marzec 72·50 frnk., na kwiecień 71·75 frnk., na maj-sierpień 70·25 frnk.

Kawa. Wiedeń, 18 lutego: za 100 kilo z cłem 16·10—16·35 złr. — Tryest, 17 lut. za 100 kilo bez cła —·— złr. — Brema, 17 lutego: za 50 kilo 7·45 mrk. — Hamburg, 17go lutego: w miejscu 7·20 mrk., na luty 7·20 mrk., na marzec-kwiecień 7·40 mrk. — Antwerpia, 17go lutego: za 100 kilo 18— frk. — Nowy Jork, 17go lutego: za galonę 7⅞ ct. pap., w Filadelfii 7¾ ct. pap.

Telegramy zbożowe (*Gazety Lwowskiej*) z d. 17-go lutego. — Wiedeń: pszenica 13·— do 14·— złr.; żyto od 10·50 do 11·— złr.; okowita pr. 10.000 liter procent od 36·— do 36·25 złr. — Buda-Peszt: pszenica 75 kilgrm. (na wiosnę) od 14·42 do 14·45 złr.; rzepak (styczeń-luty) od 13·38. — Berlin: pszenica —·— złr.; żyto —·—; — Szczecin: pszenica 229·50; rzepik (jesień) —·—; — Paryż: mąka 58·25; — Wrocław: spirytus 159 kilgr. 68·—; Olej rzepakowy 79·25; Spirytus —·— złr.; kukurudza —·— złr. — Kolonia —·— złr.

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 cent., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów, ze Lwowa do Krakowa 96 cent.

NADESŁANE. (557)

W skutek gwałtownego orkanu przy 20 stopniach mrozu i silnych zawiei śnieżnych, pomiędzy Przemyślem a Podwołoczyskami wstrzymany został wszelki ruch pociągów pomiędzy Lwowem, Brodami i Podwołoczyskami. Pomiędzy Lwowem a Przemyślem odchodziły pociągi tak osobowe, jak i towarowe według możności. Na przestrzeni pomiędzy Przemyślem a Krakowem ruch dotąd nie przerwany.

Usunięcie przeszkód nastąpi prawdopodobnie w 24 godzinach.

Lwów, d. 19 lutego 1880 r.

Sładkowski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Rzym 17 lutego. Król zagaił nową sesyę parlamentu. Mowa tronowa opiewa: Dziś po ciężkich doświadczeniach dwuletnich rządów, możnym powtórzyć słowa, które do was zwróciłem w dniu koronacyi, że w zgodzie z wolą narodową czerpię argument zaufania i nadziei. Wobec trudnych pytań rozbieranych podczas ostatniej sesyi ludność pokazała, że umie szybko rozstrzygać nasze zadania gospodarcze. Wobec trudnych pytań, które wam przedłożyłem, potrzeba uregulowania finansów i wprowadzenia reform, zaspokoić potrzeby narodu. Rząd mój stworzył trudności i sprowadził zwłokę, teraz dojrzałość obywatelską, gdyż zgodnie dokonać dzieła na korzyść klas uboższych. Aby dodać powagi każdéj reformie obywatelskiéj, trzeba się starać o przywrócenie okręgów wyborczych. Rząd przeto wniesie dwa projekta ustaw: o stopniowem zniesieniu podatku od mlewa i o reformie wyborczéj. Są to projekta, które wam szczególnie jako pilne polecam. W uzupełnieniu i w następstwie dojdą was dalsze projekta, które odnoszą się do reformy ustaw gminnéj i prowincyonalnéj, do reformy administracyi sądowéj, do wykonania budowy kolei żelaznych uchwalonych już na ostatniéj sesyi, rewizyi prawodawstwa karnego i kodeksu handlowego. Rząd przedłoży wam nadto projekta celem wykonania wielu robót produkcyjnych celem wspierania działalności narodowéj, a pomiędzy niemi znajdują się niezbędne roboty dla podniesienia stosunków sanitarnych i upiększeniu Rzymu. Byłoby zbytecznem zalecać waszemu patryotyzmowi zupełną organizacyę armii i maryuarki. Będziecie umieli trzymać się rozumnéj miary, podnosząc kredyta, jeśli tego okaże się potrzeba, nie zapuszczając się w przesadzone wydatki ani też spuszczając z oka najtroskliwszéj oszczędności. Dobre i przyjacielskie stosunki, jakie utrzymujemy ze wszystkiemi mocarstwami, i które zyskały u wszystkich wzajemność, umacniają nas w przekonaniu, że bezstronność i lojalność rządów są najpewniejszemi środkami utrzymania zgody między ludami. Zachowanie pokoju jest żywem pragnieniem i wzniosłym interesem Włoch; ścisłe przestrzeganie traktatu berlińskiego samo z siebie wynika dla Włoch, łatwem też jest dla Włoch spełnić przyrzeczenia dane światu, że po uzyskaniu jedności staną się one żywiołem zgody i postępu. W końcu mowa tronowa wyraża nadzieję, iż na obecnéj sesyi działalność parlamentarna nie będzie poślednieszą niż w ubiegłéj sesyi, owszem stanie się daleko obfitszą.

Londyn 17 lutego. Jutro odbędzie się rada ministrów. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby wyższej na zapytanie lorda Granvilla odpowiedział lord Beaconsfield, że nie jest gotów oświadczyć, iż potrójne przymierze z d. 15 kwietnia 1856 r. przestało istnieć, ale jeżeliby współkontrahenci Austrya i Francya chcieli wezwać Anglię do działania w myśl postanowień tego traktatu, wziąłby na uwagę naprzód zmiany zaszłe w Turcyi a następnie okoliczności bieżące.

Londyn 17 lutego. W Izbie niższéj odpowiedział Northcote na zapytanie Dilkego, że układy o odnowienie międzynarodowéj komisyi likwidacyjnéj w Egipcie, trwają daléj i niepodobieństwem jest powiedzieć, czy odniosą skutek albo nie. Bourke odpowiedział na zapytanie Simona, że reprezentant angielski w Maroko czynił przedstawienia z powodu uderzenia na żydów w Fez. Rząd poohwalił jego postępek. Kwestya opieki nad niemahometanami w Maroku wziętą była pod rozwagę przez wiele rządów, które z tego powodu układają się z Anglią.

Petersburg 17 lutego. Ze względu na projekt angielski pośredniczenia w kwestyi granicy grecko-tureckiéj, nadmienia *Agence russe*, że każde takie rozwiązanie, któreby przypadało Grecyi, znajdzie przychylność ze strony Rosyi.

Donoszą nam z Wiednia, „że uzupełnienie gabinetu jest w ten sposób kompromisowe, że przez obie strony, tak przez stronnictwo prawicy, jak i lewicy zostało jednako obojętnie przyjęte. Szczególniej dziwią się w lewicy oraz w Kole polskiem i w klubie czeskim mianowaniu ministrem skarbu bar. Kriegsau nieznającego spraw skarbowych, a kiedy z jednej strony twierdzą, że jest to człowiek zdolny, z drugiej mówią, że tak bar. Conrad jak i bar. Kriegsau są bardzo miernemi głowami. Niemcy żartują z takiego uzupełnienia gabinetu, a tymczasem wydaje się, jak gdyby hr. Taaffe z obydwóch obozów zażartował sobie. Dziwią się wogóle, dlaczego Polacy pominięci zostali przy nowej kombinacyi ministeryalnej. Podobno nie zbyt gorliwie popieranem było wejście drugiego Polaka do gabinetu ze strony, która powinna była tego zadania się podjąć. Tak zwani sprzymierzeńcy Polaków w Izbie także nietylko, że nie działali na rzecz powołania Polaków do rządu, ale owszem przeszkadzali temu, żądając, aby w takim razie także ich stronnictwa miały po dwóch przedstawicieli w gabinecie; upierali się prócz tego przy pozostawieniu w ministeryum p. Falkenheyna, jako ministra rolnictwa, człowieka małych zdolności i upartego, a właśnie najłatwiej drugi Polak mógłby wejść do gabinetu, jako minister rolnictwa. Hr. Taaffe obiecuje, że drugi Polak wejdzie do gabinetu przy późniejszej jego zmianie.

W każdym razie dobrze, że kryzys gabinetowa na teraz zakończona, bo przecież rząd i Izba wezmą się do załatwienia ważnych spraw, a między innemi i takich, które nas z bliska obchodzą“.

Przedstawienie przez hr. Taaffego nowych ministrów na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych, minęło bez wrażenia, Izba przyjęła je rzec można najobojętniej, zupełnie milcząco. Bar. Conrad objął już urzędowanie w ministerstwie oświaty, a p. Stremayr uroczyście pożegnał się z urzędnikami. W przemowach obu ważnem jest oświadczenie co do dalszego kierunku prowadzenia spraw ministerstwa wyznań i oświaty. Otóż p. Stremayr żegnając się z urzędnikami powiedział, że ciężko mu przychodzi rozstawać się z nimi, ale „o wiele byłoby mi ciężej na sercu, rzekł, gdybym się miał spodziewać, że sprawy wyznań i oświaty w innym duchu będą kierowane, jak ja niemi przez dziewięć lat kierowałem. Ponieważ jednak następca mój tylko dalej prowadzić będzie to, co ja rozpocząłem sprawia mi to więc ulgę przy pożegnaniu“. Bar. Conrad przemawiając do urzędników, położył także nacisk na to, „że zupełnie w duchu swego czcigodnego poprzednika prowadzić będzie dalej sprawy ministerstwa wyznań i oświaty“. Zmiany więc na polu wychowania publicznego i na polu religijnem spodziewać się nie można; atoli niepodobna nie zwrócić właśnie w tej chwili uwagi na odpowiedź prezesa gabinetu hr. Taaffego, daną na wczorajszem posiedzeniu Izby na interpelacyę dep. Mengera w przedmiocie memoryału biskupów czeskich. Odpowiedź tę podajemy w sprawozdaniu Izby; tu podnosimy tylko ze względu na oświadczenia pp. Stremayra i Conrada, że hr. Taaffe powiedział, iż „chcąc utrzymać poszanowanie dla ustaw, nima innej drogi, jak wykonywać je dopóki obowiązują, nie można jednak pomijać spostrzeżeń i doświadczeń, które wykonanie to nasuwa pod względem stosowności poszczególnych przepisów. Rząd postawił sobie za zadanie zbierać te doświadczenia od lat dwunastu i oceniać je bezstronnie i uważa za swój obowiązek tam, gdzie na zasadzie swych doświadczeń uzna poprawienie istniejących ustaw za konieczne, przeprowadzić je w drodze administracyjnej lub ustawodawczej“. Słowa te nie zbyt licują z oświadczeniami pp. Stremayra i Conrada, jakkolwiek z drugiej strony nie są im wprost przeciwne. Można się jednak dziwić, że się znów tak bardzo nie spodobały lewicy i dziennikom wiernokonstytucyjnym. Widzą one w nich koncesyę dla prawicy. Tymczasem nie mają one tej doniosłości.

Nieznane są dotąd szczegóły nowego zamachu na życie cara Aleksandra, ale depesze telegraficzne, które wczoraj umieściliśmy wskazują, że mina podłożoną była pod strażnicę, nad którą znajduje się pokój jadalny Cesarza i że chwila wybuchu wybraną była podczas obiadu o 7ej wieczór, a tylko przypadkowe spóźnienie się Cara uratowało go od śmierci. Straszny ten zamach, którego ofiarą padło kilkudziesięciu ludzi, przekonywa, że wykonawcy jego jeśli liczyli na śmierć Cara, niemniej musieli wiedzieć, że w wypadku tym zginie wiele innych osób tak z wojska trzymającego straż w dolnej izbie, jak z domowników i służby cesarskiej. Polityczne znaczenie tego nowego zamachu oceniamy na czele dziennika; tu zapisujemy tylko pogłoski w braku faktów, mówią one zaś to o podminowaniu wielu części pałacu zimowego, to znów, że nie miano zamiaru zabić Cesarza, ale tylko utrzymać go w ciągłej coraz wzmagającej się trwodze, aby zmusić go do ustąpienia z tronu lub do zwołania konstytuanty.

Złożenie urzędu drugiego wiceprezydenta parlamentu niemieckiego przez kandydata liberałów wskazuje, iż partya ta wystąpi twardo wobec rządu. W sferach rządowych obawiają się, aby nie przyszło opierać się na centrum, bo sami konserwatyści nie dadzą większości, jeśli zaś centrum ma się okazać przyjaznem, wymagać będzie wzamian ustępstw na drodze kościelnej. Wszystko więc polega na umowie między konserwatystami a centrum, postępowcy bowiem i partykularyści pójdą w opozycyi z liberałami. Kwestya zaś militarna wymagać będzie pewnej stałej większości. Co do Polaków, wątpią, aby ci głosowali za powiększeniem armii.

Z jaką zaciekłością urzędowi republikanie we Francyi wysadzają urzędników, których poczytują bądź za wiernych dawnym instytucyom, bądź też za osobistych swoich przeciwników, przekonywa wypadek, który dał powód do interpelacyi w Izbie deputowanych. Naczelny prokurator w Nimes, Clappier, został usunięty; deputowany republikański Seignobos zdobył się na taki koncept, że przesłał oddalonemu urzędnikowi telegram z powinszowaniem, dodając, że wziął osobiście udział w jego oddaleniu. Telegram ten odczytano w Izbie. Minister Cazot tłumaczył się, że nie uległ niczyim namowom, odsuwając Clappiera, a zarazem dodał, że podziela oburzenie wywołane tym krokiem Seignobosa. Seignobos miał odwagę usprawiedliwiać się i dowodzić, że nie osobiste pobudki, lecz miłość sprawy publicznej skłaniała go do objawienia radości z dymisyi Clappiera. Lewica nie śmiała przyklasnąć tym słowom.

Rumunia załatwiła główne swe sprawy międzynarodowe, kwestyę żydowską i odkupienie na rzecz państwa kolei żelaznych, przez co usunęła zawady stojące uznaniu jej niepodległości przez mocarstwa europejskie na przeszkodzie; ale załatwienie to obudziło w kraju dużo niezadowolenia. Wszystkich malkontentów zbiera teraz Sturdza w partyę, któréj nadaje nazwę narodowo-demokratycznéj a za główny punkt programu stawia „opór przeciwko szerzącemu się pangermanizmowi.“ Jako punkta specyalne wchodzą w ten program: Połączenie wszystkich wyswobodzonych części półwyspu bałkańskiego razem z Rumunią w wielką ligę państw południowych i oparcie się na Rosyi. Partya Kuzy połączyła się z partyą Sturdzy a obie mają szczególnie w Multanach licznych zwolenników.

Ostatnie telegramy „Czasu.“

Wiedeń 19 lutego. Stan lodów na Dunaju nie zmienił się, wszelako gdy woda przybiera, puszczenie lodów jest blizkie. Prezes gabinetu hr. Taaffe przedstawił w Izbie wyższej nowych ministrów. Izba ta wybrała członkami trybunału państwa: prezesa sądu krajowego Weissa, hr. Mazzuchelli, hr. Egona Fürstenberga, profesora Wahlberga, szefa sekcyi Mitisa, prezesa Farfuglię, starostę Eignera, Dra Franza, prezesa Kamperle, starostę Kalteneggera i prezesa Streita. — Zaliczka na zapomogę dla Galicyi uchwaloną została bez rozpraw.

Berlin 19 lutego. Wobec twierdzenia *Italie*, jakoby prasa berlińska rozpoczęła kampanię o zabór Kurlandyi, mówi *Nordd. allg. Ztg*, że twierdzenie to trzeba poczytać za najwybitniejsze kłamstwo i najbezczelniejszą spekulacyę na niewiadomość publiczności.

Rzym 18 lutego. Izba deputowanych wybrała ponownie Fariniego prezesem swoim.

Londyn 18 lutego. Izba niższa odrzuciła wczoraj 242 głosami przeciw 188 rezolucyę wniesioną przez Meldona, względem zmiany prawa głosowania w Irlandyi na wzór prawa głosowania istniejącego w Anglii i Szkocyi. Liberalni deputowani głosowali z Irlandczykami.

Madryt 18 lutego. Proces Otera przyjdzie w sobotę przed trybunał królewski.

Petersburg 18 lutego po poł. Miasto przystrojone w chorągwie. Piwnica, gdzie nastąpił wybuch, zajmowaną była przez trzech robotników, z których jeden zbiegł. Cesarz spóźnił się o kwadrans, gdyż wyszedł na spotkanie księżnej Heskiej. Ciało dyplomatyczne składało powinszowania Cesarzowi.

Petersburg 19 lutego (*pryw.*) Zamach wywarł na Carze wrażenie niezmiernie wstrząsające. We wszystkich sferach panuje przekonanie, że między najwyższemi warstwami społeczeństwa rosyjskiego są tacy, którzy o zamachu wiedzieli. Drut, za pomocą którego wybuch był sprowadzony, dochodził aż do piwnicy wewnętrznego podwórca, gdzie złożony jest materyał opałowy. Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że inne także miejsca pałacu są podminowane. Służba Cara była wtajemniczoną w plan morderczy.

Kursa. — Wiedeń 19 lutego, 2 godz. 30 m. po poł. Renta papierowa 71·35. — Renta srebrna 72·30. — Renta złota 85·25. — Losy z r. 1860 130·—. — Akcye Banku Narodowego —·—. — Akcye kredytowe 307·10. — Londyn 117·05. — Srebro —·—. — Napoleony 9·35—.—Lombardy 89·—. — Losy z roku 1864 175·50. — Akcye kolei Karola Ludwika 259·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 157·75. — Akcye kolei węg. półn.-wschodn. 141·—— Anglo-Bank 157.—. Obligacye indemn. galic. 98·10. — Losy prem węgierskie 117·40 — Akcye kolei Koszycko-Bog. 127·—. Akcye kolei półn.-zach. austr. 165·—. — 6% Listy zast. hipoteczne 101·—— Marki 57·62. Ruble 126·—. — 6% Listy zasta. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 98·50.

Usposobienie giełdy: słabsze.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 19 lutego.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	126 —	127 —
Ruble srebrne obrączkowe	1 70	1 72
Marki niemieckie za 100 marek	57 25	58 25
Dukat ważny	5 45	5 56
20 frankówka	9 30	9 40
Imperyał ważny	9 55	9 65
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne	99 50	— —
Listy zastawne i obligi.		
5% pożyczka krajowa galicyjska	98 —	100 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	97 75	99 75
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	89 50	91 —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	96 50	97 75
6% listy zastawne Banku hipot.	100 50	101 75
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	101 —	102 50
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	94 —	96 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	97 —	99 —
6% listy zast. g. z. kr. c. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	97 25	99 25
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	99 —	101 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I (za 100 rubli)	97 —	99 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II (za 100 rubli)	97 —	99 —
5% listy zastaw. Król Pol. z r. 1869 (za 100 rubli)	97 —	98 50
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. (za 100 rubli)	84 75	86 50
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 210	257 50	259 50
Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	156 25	158 50
Akcye Banku hipotecz. we Lwowie „ 200	286 —	296 —
Akcye Banku gal. dla Hand. i Prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	20 —	21 25
Losy miasta Stanisławowa	27 25	28 75

(Notes beside the table: 5% pożyczka … 6% listy dłużne: we Lwowie za 100 złr. w. a. — Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodn. w miarę terminu płatn. — Listy Król. Pol.: rub. i kop.)

Wiedeń 18 lutego.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	71 30	71 45
4⅕% Renta srebrna	72 15	72 30
4% Renta złota	85 10	85 25
4% Losy z roku 1854 po 250 złr.	123 75	124 25
5% „ „ 1860 „ 500 „	130 —	130 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	132 75	133 25
„ „ 1864 „ 100 „	175 50	176 —
„ „ 1864 „ 50 „	174 —	174 50
Losy Como-Renten	29 —	30 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . 10% podat.	103 —	104 —
Bukowińskie „ „	95 —	95 50
Galicyjskie „ „	98 50	99 50
Morawskie „ „	102 75	103 75
Niższo-Austryackie „ „	104 50	105 —
Wyższo-Austryackie „ „	102 50	— —
Szlązkie „ „	96 50	— —
Styryjskie „ „	100 —	— —
Siedmiogrodzkie . . . 7% „	88 —	88 50
Węgierskie „ „	89 50	90 —
Węgier. z klauz. 1867 „ „	87 25	87 75
5% Obligi poż. kolei węgierskiej	118 25	118 75
6% Renta węgierska złota	101 45	101 60
4½% „ „ „ (za Ostbahn.)	80 50	80 80
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	156 50	156 75
Boden-Credit węgierskie . . 140 „	157 —	158 —
„ „ austryackie . . 80 „	213 50	214 50
Credit-Anstalt dla Han. i Prze. 160 „	304 40	304 60
„ „ węgierskie . . 200 „	280 25	280 75
Depositen-Bank . . . 200 „	223 —	224 —
Escompt-Gesell. niż.-austr. . 500 „	815 —	820 —
Gal. Banku dla Hand. i Przem. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ban.) 600 „	842 —	844 —
Unionbank . . . 100 „	122 70	122 90
Verkehrsbank ogólny . . . 140 „	141 —	141 50
Wied. Bankverein . . . 100 „	158 —	158 50
Akcye kolei.		
Albrechta . . . 200 złr. bez %	66 75	67 25
Alföld-Fiume . . . 200 „ 5%	149 25	149 75

	płacą	żądają
Donau-Dampfsch.-Ges. . 525 złr. 5%	615 —	617 —
Elżbiety . . . 210 „ „	191 75	192 25
Linz-Budweis . . . 200 „ „	170 —	170 50
Salzburg-Tyrol. . . 200 „ „	158 —	158 50
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2358	2368
Franciszka Józefa . . 200 „ „	164 —	164 50
Gal. Karola Ludwika . . 210 „ „	258 50	259 —
Koszycko-Oderberg. . 200 „ „	126 50	127 —
Lwowsko-Cern.-Jassy . 200 „ „	157 25	157 75
Nordwest austr. . . . 200 „ „	165 25	165 75
„ „ Lit. B. 200 „ „	154 75	155 25
Rudolfa . . . 200 „ „	153 25	153 75
Siedmiogrodzka I . . 200 „ „	137 —	137 50
Staats-Eisenb.Gesell. . 200 „ „	274 75	275 25
Südbbahn (Lombardy) . 200 „ „	88 75	89 25
Theissbahn (Cisańska) . 200 „ „	235 25	235 50
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	131 75	132 50
„ Nord-Ost . . . 200 „ „	141 25	141 75
„ Westb. Stuhlw. . 200 „ „	143 25	143 75
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	93 —	— —
5% Boden Kredit allgem. złotem płatne	119 —	119 50
5% „ „ „ papier. 33 lat	101 20	101 60
6% Towarz. kred. krakowskiego 18 lat	98 —	— —
7% Listy dłużne Włość. „ 20 lat	101 —	— —
6% Towarzystwa kred. „ 36 lat	98 —	— —
5½% „ „ „ złote 36 lat	95 50	— —
4% Galicyj. Towarz. kredyt. ziemsk.	88 50	— —
5% Galicyj. Towarz. kredyt. ziemsk.	96 75	97 25
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	96 75	97 25
6% „ Banku Hipot. lwow.	101 —	101 50
6% „ Banku Włość. lwow.	101 50	102 50
5% Bank. austr. węg. (Nationalb.) w. a.	103 40	103 45
5% Szlązko-a str. Boden-Kredit-Anstalt	98 —	98 50
5½% Węg. ogól. Boden-Kredit . 34 lat	98 25	98 75
5½% „ Boden-Kredit-Institut	102 75	— —
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . 300 złr. 5%	85 75	86 —
Alföld-Fiume . . . 200 „	87 50	88 —
„ Em. 1874 , 200 „	86 75	87 —
Donau-Dampfsch. 100 i 200 złr. 6%	107 —	107 50
Elżbiety . . . 100 złr. 4½%	97 25	97 50
„ Em. 1862 r. . 300 „	96 75	97 —

	płacą	żądają
Elżbiety Linz-Budweis . 200 złr. 5%	99 50	99 90
„ Em. 1870 . . 200 „	97 50	98 —
„ Em. 1872 . . 200 „	— —	— —
„ Salzb.Tyr. 1873 200 „	98 —	98 25
Eperies-Tarn. węg. część 300	— —	85 50
Ferdyn.-Nordb. mon. k. złr. 4½%	104 50	— —
„ „ wal. a. „	100 50	101 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	105 75	106 25
„ poż. 14 milion, 1872 „	110 —	110 50
„ poż. 1876 r. . . 100 „	104 75	105 25
Franc. Józefa Em. 1867 200 „	98 75	99 —
„ „ Em. 1873 200 „	98 —	98 50
Gal.-Kar.-Lud. I Em. . 300 „	105 —	105 50
„ „ II „ 1867 300 „	103 —	103 25
„ „ III „ 1871 300 „	102 25	102 75
Koszycko-Oderb. . . . 200 „	87 50	87 75
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 złr. 4½%	88 —	88 25
„ „ II „ 1867 300 złr. 5%	91 25	92 —
„ „ III „ 1868 300 „	86 20	86 60
„ „ IV „ 1872 300 „	83 50	84 —
Nordwestb. austr. . . 200 „	99 80	100 10
„ „ „ Lit. B. 200 „	96 75	97 —
„ „ Em. 1874 200 „	115 —	— —
Rudolfa . . . . . 300 „	— —	— —
„ Em. 1869 . . 300 „	93 25	93 75
„ Em. 1872 . . 300 „	91 75	92 25
„ Salzka. gut. zł. 200 „	91 80	92 10
Siedmiogrodzkiej I . . 200 „	81 70	82 —
Staatseisenbahn fr. 500 złr. 3%	173 —	— —
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. „	120 40	120 80
„ „ . . 200 złr. 5%	107 25	107 50
Theissb.-Gesell. . . . „	— —	94 —
Węg. gal. Łupkow. . . 200 „	84 30	84 60
„ „ II Em. 200 „	80 —	81 —
„ Nordost . . . 300 „	84 50	85 —
„ „ złotem 200 „	99 50	100 —
„ Westbahn . . 200 „	85 —	85 25
„ „ Em. 1874 200 „	84 75	85 25
Losy.		
5% Donau Regul. . . . . 100 złr.	111 50	112 —
Premiowe Wiedeńskie . . . 100 „	123 50	123 75
„ Węgierskie . . . 100 „	117 —	117 50
3% „ Tureckie . . . . 400 fr.	17 80	18 20
Kredytowe . . . . . . 100 złr.	180 —	180 50

	płacą	żądają
Clary . . . 42 „	— —	45 —
4% Donau-Dampfsch. . . 105 „	107 —	108 —
Inspruku . . . 20 „	25 75	26 25
Keglewicha . . . 10½ „	18 —	— —
Krakowskie . . . 20 „	20 50	21 —
Ofner (miasta Budy) . . . 40 „	44 —	45 —
Palffy . . . 42 „	43 —	43 25
Rudolfa . . . 10½ „	18 25	18 75
Salma . . . 42 „	52 50	53 —
Salzburgskie . . . 20 „	22 50	23 —
St. Genois . . . 42 „	46 —	46 75
Stanisławowskie . . . 20 „	— —	— —
4½% Tryesteńskie . . . 105 „	122 50	— —
4% „ . . . 50 „	62 50	65 —
Waldsteina . . . 21 „	33 50	34 —
Windischgrätza . . . 21 „	37 —	37 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 53	5 54
20-frankówki	9 34⁵	9 35
Imperyały rosyjskie	9 61	9 62
Funty sterl. angielskie	11 75	11 80
Listy tureckie złote	10 59	10 61
Marki niemieckie za 100 marek	57 65	57 70
Ruble papierowe za 100	125 50	126 —

Lwów 17 lutego.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	291 50	295 50
5% Listy zast Tow. kred. ziem.	96 50	97 50
4% „ „ „ „ „	89 70	90 70
5% „ „ „ „ 37-letnie	96 50	97 50
6% „ „ Banku hipot. gal.	100 75	101 75
6% „ „ „ włościań. gal.	101 —	102 50
5% Obligi indem. gal. 10% Podat.	96 90	97 90
6% „ pożyczki krajowej	98 —	100 —

Warszawa 17 lutego.

	rub. kop.	rub. kop.
4% Listy zastawne II seryi	— —	99 75
kupon	— —	061
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	98 10
kupon	— —	076
4% Listy likwidacyjne	— —	85 35
kupon	— —	84

(556-1-2)

JERZY hr. SZEPTYCKI

uczeń 8 klasy gimnazyum św. Anny, ukończywszy zaledwo 16 lat, po krótkiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 18 lutego wieczór.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w sobotę dnia 21 lutego 1880 r. o godz. 10ej z domu przy ulicy Widok Nr. 104 do kościoła św. Anny, zkąd po odbytem nabożeństwie odwiezione zostaną na dworzec kolei.

We wtorek dnia 24 b. m. odbędzie się

Nabożeństwo żałobne

w kościele parafialnym w Brochnalu, po którem zwłoki w grobie familijnym w Przyłbicach złożone zostaną.

KSIĘGARNIA
G. Gebethnera i Spółki
w Krakowie

otrzymała na skład główny:

Nieurodzaj i głód
w Galicyi r. 1879—1880

napisał

Roger hr. Łubieński.

Cena 25 c., z przesyłką pod opaską 30 c. (551-1-3)

Pana L.....a W............o

wzywam **po raz ostatni**, aby dłużne 100 złr. w. a. najdalej 1go marca 1880 r. zwrócić mi zechciał, gdyż w razie przeciwnym wymieniając jego nazwisko, fakt cały do publicznej podam wiadomości. Proszę się nie chcieć przekonywać o stanowczości mego postanowienia.

(584) **B. S.**

Szanownym Rodaczkom

pragnącym zaopatrzyć się w koronki, żaboty, ubrańka na głowę, czepeczki, w ogóle w nowości do stroju damskiego należne, **polecam magazyn p. W. E. Różyckiego w Krakowie w pałacu Spiskim,** w którym za przystępne ceny znalazłam to wszystko, wykonane dokładnie, strojnie, modnie i bardzo gustownie. (581-1-2)

Biedrzycka z Kieleckiego.

EKONOM

w młodym wieku, kawaler, z ośmioletnią praktyką, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje posady od 1go kwietnia lub 1go marca b. r. Adres pod liter. **P. S. Nr. 28 poste restante Sanok.** (586-1-3)

W Zarodowej owczarni
w Trzcinicy pod Jasłem,

jest na sprzedaż sześćdziesiąt rozpłodowych matek rasy „Negretti" i parę baranów zdatnych do chowu. (550-1-3)

Z powodu śmierci właściciela, jest w miejscu kąpielowem **Krynica** pierwszorzędny

HOTEL

z całem urządzeniem pod korzystnemi warunkami do sprzedania, ewt. na nadchodzący sezon do wydzierżawienia.

Informacyj pisemnych lub ustnych udzieli Wny *Henryk Schwarz* w Krakowie przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 88. (555-1-3)

PRAWDZIWE

Pigułki Morisona
Pa ARTHAUD MOULIN.

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zołzach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w PARYŻU u p. *Arthaud Moulin* aptekarza, 30, ulica Louis le Grand, — w KRAKOWIE w aptece p. *Trauczyńskiego* „pod Koroną" w Rynku głów., — w CZERNIOWCACH w aptece p. *Golichowskiego,* — we LWOWIE w aptece p. *Krzyżanowskiego.* (127-64-)

Dr. Schwaigera

wyciąg roślinny

leczy za poręczeniem gruntownie nawet zastarzałe następstwa **samogwałtu,** osłabienia męskiego, polucyi itp. w przeciągu 4ch tygodni, wszelkie inne choroby tajne męskie i żeńskie w najkrótszym czasie.

Flaszeczka 2 złr. w. a. wraz z opisem użycia i korespondencya wprost za nadesłaniem gotówki, przekazem lub zaliczką należytości. (11-47-50)

Dr. Schwaiger w Wiedniu VII. Schottenfeldgasse 60.

Do nabycia w Zarządzie Drukarni „Czasu"

X. WALERYANA KALINKI Z. Z. P.
SEJM czteroletni

T. I, str. 583 i VIII.

Cena złr. 6 = marek 12.

Zgłaszający się wprost do Zarządu Drukarni „Czasu", otrzymają książkę *franco.* (549-1-)

Konkurs.

Celem obsadzenia posady **Dyrektora Towarzystwa Zaliczkowego w Sanoku** na przeciąg lat trzech, z roczną płacą 500 złr. i 10% tantiemy, lub tylko za pobraniem rocznie 20% tantiemy z czystego zysku, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Dyrektor winien złożyć kaucyę najmniej w kwocie 500 złr. w. a. w udziałowej książeczce tutejszego Towarzystwa.

Ubiegający się o tę posadę, mają wnieść swoje podania do **31 marca 1880 r.** na ręce Rady nadzorczej Towarzystwa zaliczkowego w Sanoku i w takowem wykazać się, iż posiadają znajomość ustaw i przepisów rachunkowości. (554-1-3)

Sanok dnia 11 lutego 1880 r.

Ukończony niższo-gimnazyalista

z dobremi świadectwami, poszukuje miejsca **jako praktykant w aptece.** Adres: „Apteka w Ropczycach". (588-1-3)

W Krzeszowicach

u podpisanego ogrodnika, można dostać **powideł** krajowych, około 200 kilogr. w partyach mniejszych lub większych, po cenie za kilogr. 30 cnt. (oprócz faseczek).

[589-1-3] *Alojzy Polesny,* ogrodnik.

Ważne dla każdego i w każdej porze roku

Czyszczarnia chemiczno-paryska przyjmuje wszystkie jedwabie do czyszczenia z każdej plamy, aksamity najbardziej zmięte i splamione przyprowadza do pierwotnego stanu, dywany i meble różnego gatunku, koronki i pióra do prania i fryzowania Oraz pierze suknie wełniane męskie i damskie itd. Za trwałość wyrobu ręczy. Lokal w Krakowie przy ulicy Grodzkiej pod L. 111/113 w zabudowaniu kościoła św. Idziego na dole. (578)

F. Przegiężowa.

DO HANDLU

J. Biernackiego
W BOCHNI

potrzebny jest chłopiec do praktyki. — Porozumienie listownie. (587-1-3)

Kamienica piętrowa

o 21 pokojach, z ogrodem owocowym, stajniami, wozownią, drwalnią i obszernem podwórzem, w **Bochni** położona, przy ulicy Trudne, jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość w biurze u Adwokata *Dra Markiewicza,* ul. Grodzka w **Krakowie** lub listownie **H. K.** p **Kocmyrzów.** (468-3-3)

Zmiana lokalu.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że lokal sprzedaży mojego bazaru **przeniosłem** z ulicy św. Jana **DO SUKIENNIC Nr. 11 naprzeciw kościoła N. P. Maryi.** Ponieważ czynsz z lokalu znacznie taniej wynosi niż dawniej, przeto mogę też zakupującej u mnie Szan Publiczności jeszcze tańsze ceny podać, aniżeli poprzednio.

Polecam się zatem dalszym łaskawym względom. (363-13-15)

B. Königsberger,
bazar wiedeński w Sukiennicach

Handel hurtowny R. Maiti w Tryeście

dostarcza pocztą za zaliczką *oclone* i *opłatnie* **w najlepszym gatunku za kilogram netto:**

najlep. *kawę perłową* po złr. 2·10, plantacyjną *kawę Ceylon* po złr. 1·85, wyborową *kawę Mokką* po złr. 1·90, wielkoziarnistą *kawę Kuba* po złr. 1·85, zieloną *kawę Jawa* po złr. 1·55 (Na żądanie gorsze gatunki znacznie taniej).

Wprost dowożona chińska herbata:

cesarska Mélange po złr. 7·50, *Souchong* najlepsza po złr. 5·90, *Pecco kwiat* po złr. 4·60, *Congo* najlepsza po złr. 3·30.

Zamówienia niżej $4^3/_4$ kilo netto nie będą wykonane. Przy większych wysyłkach *koleją* odpowiednia zniżka. Na żądanie zapłata po odbiorze towaru. (3284-23-30)

KOMITET

kierujący za zgodą Jubilata, ogłoszonem już wydawnictwem

Książki pamiątkowej Jubileuszu J. I. Kraszewskiego

oznajmia niniejszem, że prace przygotowawcze są w toku, a zarazem uprasza o nadsyłanie wiadomości o miejscowych obchodach jubileuszowych.

Prenumerata wynosi złr. 4 — marek 8 — rubli 3.

Czysty dochód przeznaczony jest na pomnik Adama Mickiewicza, mający stanąć w Krakowie.

Bilety prenumeracyjne zaopatrzone są w podpis skarbnika komitetu Wgo Adama Miłaszewskiego i tylko te są ważne.

Adresy Wydawnictwa: Adam Miłaszewski, dyrektor Towarzystwa Zaliczkowego; księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Kraków dnia 16 lutego 1880 r.

Wł. L. Anczyc — Dr. Adam Bełcikowski — A. H. Kirkor — Dr. Lucyan Malinowski — Adam Miłaszewski — X. Ignacy Polkowski — Szczepański Alfred — Dr. Władysław Wisłocki. (552-1-3)

Instytut Francuzki. *Nagroda Montyona.*

WINO z CHINA i ŻELAZEM

Professora Ossiana HENRY

Najlepszy ze środków żelazistych, najskuteczniejszy z wytworów wzmacniających. Szybki skutek w *bladaczce, niedokrwistości, białych upławach, wycieńczeniu sił, ogólnej niemocy,* etc.

PAULINIA-FOURNIER

PAULINIA-FOURNIER jest od roku 1840 jedynym środkiem przeciw *migrenom i newralgiom.* Pół paczki rozpuszczonej w łyżce wody cukrowanej wystarcza do ukojenia najgwałtowniejszego bólu głowy bez najmniejszego niebezpieczeństwa.

Uwaga. — Powodzenie tego środka wywołało wiele naśladowników bez wartości i skutku lub szkodliwych.

W PARYŻU, ulica d'Anjou-St.-Honoré, 56, i we wszystkich ważniejszych Aptekach.

W KRAKOWIE w aptekach pp. Trauczyńskiego i Redyka. (145-6-)

Zlecenia NA giełdę

przyjmują za skromnem pokryciem na bardzo przystępnych i bardzo rzetelnych warunkach.

(521-2-6)

Fr. Ks. Katzmayr & Co.,
Schottenring Nr. 31 w Wiedniu.

FOSFORAN ŻELAZA
P. LERAS, Doktora Umiejętności,
8, ulica Vivienne.

Środek ten w stanie ciekłym bez smaku żadnego, podobny do wody mineralnej, łączy w sobie pierwiastki wyrabiające krew i kości. Ze wszystkich preparatów żelazistych jest on najwięcej racyonalny i dlatego to przyjęty został przez najznakomitszych lekarzy. Bardzo dobrze się nadaje w kobiecych cierpieniach, bledniczce, w trudnem i bolesnem rozwoju ciała jest trudny, lub rostał spóźniony, dla pań cierpiących na nieporządne czyszczenie, bladaczkę, niedokrwistość, wycieńczenie, dla osób osłabionych chorobą, dla dzieci bladych, wątłej budowy i delikatnych i dla wszystkich osób cierpiących na brak apetytu, słabość żołądka, trudność trawienia. Osoby najdelikatniejsze przyjmują go bez trudności, ponieważ najsłabsze nawet żołądki, nie wywołuje zaparcia. Oto są przymioty, które go stawiają w rzędzie najważniejszych leków.

Dla uniknienia licznych fałszerstw i naśladownictw, żądać aby stempel rządowy francuski koloru niebieskiego, stosownie do prawa z 28 Listopada 1873, mam fabryczną i podpis GRIMAULT et COMP. znajdowały się na jednej etykiecie.

Dostać można w głównych aptekach w POLSCE i w AUSTRYI.

(136-7-)

E. Scheringa esencya pepsynowa (płyn ułatwiający trawienie) zrobiony według **Dr. Oskara Liebreicha, profesora farmakologii przy uniwersytecie berlińskim.** Przewlekłe trudności trawienia, powolne trawienie, pałenie w żołądku, zaflegmienie żołądka, skutki zbytniego używania spirytusów i t. d. usunięte będą w krótkim czasie przez ten przyjemnie smakujący płyn. Cena flaszki 2 marki.

Scheringa Zielona apteka
w Berlinie N. Chaussee-Str. 19 (Wittich & Benkendorf).

Skład w aptekarza **K. Wiszniewskiego w Krakowie.** (120 22-)

Molla proszki Seidlickie.

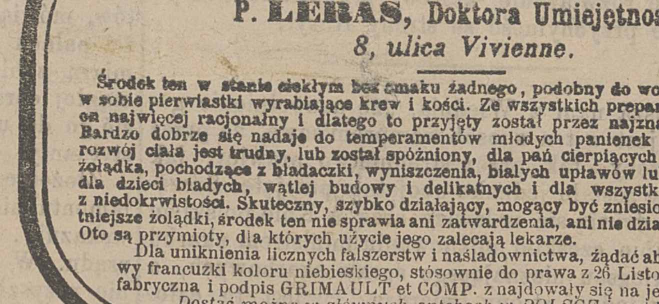

Tylko prawdziwe, jeżeli na każdem pudełku i na proszku jest ... podpis ... Od 30 lat uznane za najlepsze środki ... przeciw **zatwardzeniu i przewlekłym trawieniom ...** przeciw **kongestyom ...** **pieniom hemoroidalnym.** Szczegółowe zalecenie osobom ... Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a.

Wódka francuska i sól.

Najpewniejsze lekarstwo domowe na wzmocnienie cierpiących ludzkości we wszelkich wewnętrznych i zewnętrznych zapaleniach, bólu gośćcowego, skutków zranienia wszelkiego rodzaju, bólu głowy, uszu i zębów, zastarzałych i otwartych ran, raku, gangreny, zapalenia oczu, porażenia i ... posłużyć ... wszelkiego rodzaju i t. d. **We flaszkach z opisem użycia 80 cent. w. a.**

Olej tranowy M. Krohn & Co.

w Bergen (w Norwegii).

Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku. **Flaszka z opisem użycia 1 złr. w. a.**

Główny skład wysyłek u **A. Moll,** c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczność wyraźnie żądać preparatów MOLLA i ich tylko ta przyjmować, które opatrzone są moją marką ochronną i podpisem.

Składy utrzymują w KRAKOWIE K. Wiszniewski apt., W. Redyk apt., F. Sobieski apt., A. Dyński apt. — W. Fenz i M. Jaworski — w BIAŁY A. Reisert apt., E. Keler apt. — w BRODACH E. Gräbner apt. — w BUCZACZU M. Kolak apt. — w DOBROMILU N. Groskopf apt. — w DROHOBYCZU L. Dobrzyński apt. — w GLINIANACH R. Wohl apt. — w GURAHUMORA E. Boterat apt. — w JAROSŁAWIU J. Rohm apt. — w KOLBUSZOWEJ F. Rucker apt. — w KRAKOWIE A. Müller apt. — we LWOWIE J. Reiser apt. — w LISKU apt., F. W. Królikowski — w LIPNIKU E. Sokalski apt. — w NOWYM SĄCZU W. Filipek apt. — Kostereckiego wdowa — w NOWYM TARGU C. Layr — w OŚWIĘCIMIU S. Hey — w PRZEMYŚLU F. Nahlik apt., F. Gabłoczka — w PRZEMYŚLU P. Schenger — w RZESZOWIE A. Czernicki — w SZESZOWIE J. Schaitter i Sp. — w SANDZISZOWIE Jan Mezroski apt. — w STANISŁAWOWIE A. Amirowicz apt., F. Stecher apt. — w TARNOPOLU F. Jasiński apt. — w TARNOWIE ... — w TARNOPOLU J. Chodacki apt., J. Steinsberg — w WADOWICACH ... W. Müldner i Sp., F. Zielonka apt. — w ZBARAŻU E. Kruh apt., Rosner ... Brosig — (68 18)

Nakładem moim wyszła w 3'em wydaniu książka dla wszystkich warstw społecz. niezbędna:

Zwyczaje towarzyskie
(le savoir-vivre)

w najważniejszych okolicznościach życia przyjęte w kraju, a według dzieł francuskich spisane.

Cena 1 złr. w. a., z przesyłką 1 złr. 30 cent. Dostać można we wszystkich księgarniach.

Na zamówienia wprost do mnie ... za przekazem pocztowym ... przesyłam franco.

(424-3-4) *Juliusz Wildt* w Krakowie.

Biuro nauczycielskie
HELENY NOWOLECKIEJ
w Krakowie,
ulica Gołębia niższa Nr. 183,

zawiadamia osoby interesowane, a mianowicie: Rodziców, Opiekunów i Przełożonych Zakładów naukowych, że właścicielka powyższej firmy, jak lat dawnych tak i obecnie, przyjmuje i załatwia wszelkie zlecenia we względzie wyboru odpowiednio wykwalifikowanych nauczycielek i nauczycieli tak krajowych jak i zagranicznej edukacyi; oraz na żądanie dostarcza Bony cudzoziemki: Francuski i Niemki, które z gwarancyą strony moralnej, podejmuje się sprowadzić z zagranicy dla Galicyi. Przyjmuje do zapisu nauczycielki uzdolnione.

Helena Nowolecka.
(273-3-6)

Istniejące od lat dwunastu

Biuro umieszczeń
Justyny Jędrzejewskiej
w Krakowie,
ul Bracka l. 158 dom Wej Gostkowskiej,

mając rozliczne stosunki w kraju i zagranicą, zajmuje się umieszczaniem guwernerów, guwernantek i bon, narodowości polskiej, francuskiej, angielskiej i niemieckiej. (89 5-)

W Gromniku,

stacyi kolei Tarnowsko-Leluchowskiej — **jest do sprzedania klacz źrebna rasowa.** — Bliższa wiadomość na miejscu. (542-2-3)

POMADA
z balsamu muszkatołowego.

Ta nowa przez lekarzy uznana jako najskuteczniejsza pomada do porostu włosów, poleca się tym szczególniej osobom, które mają rzadki lub słaby porost włosów, gdyż po niej włosy stają się gęste i bardzo długie. Czyni on na włosy elastyczniemi i lśniącemi, broni je przed wypadaniem i przedwczesną siwizną. Używaną ona bywa tak przez dorosłych jak dzieci zawsze z równie dobrym skutkiem i powinna się dlatego znajdować w każdej rodzinie. Cena wielkiego słoika 1 złr. 20 cent. — Zawsze świeża do nabycia we **Lwowie** u pana **Zygmunta Ruckera,** aptekarza. [345-4 12]

Na Skałce

przy klasztorze są **3 mieszkania** do wynajęcia każdego czasu. (57...

Dom parterowy

o sześciu pokojach tapetowanych, z kuchnią, piwnicą, budynkiem gospodarczym, ogrodem warzywnym i owocowym, pod nem obwiedzionym, wszystko w dobrym stanie, położony przy samym dworcu kolei Karola Ludwika, stacya Słotwiny, jest z wolnej ręki do sprzedania najpewniej; poczta i telegraf w miejscu. Bliższa wiadomość u *Wandy Pleszowej* w Słotwinie. (47...

Powszechnie dotąd znanym i najpewniejszym środkiem przeciw

gośćcowi i reumatyzmowi

jest **H. Blocha**

spirytus gośćcowy

po użyciu którego w 24 godzinach najsilniejszy ból zupełnie ustępuje. Cena flaszeczki 60 cnt.

Prawdziwy na składzie w KRAKOWIE w aptece p. Stockmara, we LWOWIE u p. Z. Ruckera, w TARNOPOLU u p. Jamrogiewicza, w CZERNIOWCACH u p. Altha. (310...

Dra Pattisona

Wata gośćcowa

wylecza natychmiast i koi szybko **gośćce i reumatyzmy** wszelkiego rodzaju, jakoto: cierpienia twarzy, piersi, szyi i zębów, gościec głowy, ręki i kolana, szarpanie w stawach, bóle grzbietu i bioder.

W paczkach po 70 c., w półpaczkach po 40 c. do nabycia u *E. Stockmara,* aptekarza w Krakowie, ulica Grodzka. (12-2...

... zawierające ... skuteczne ... **rośliny kokowej** (objaśnienie o ... użyciu przeciw) **cierpieniom płuc i piersi** (pigułki I), **chorobom dolnych części ciała** (pigułki II) i **nerwowym cierpieniom, osłabieniom** wszelkiego rodzaju (pigułki III) darmo; zawsze do nabycia w **Moguncyi,** Mohrenapotheke i w składach: w Krakowie apt. Redyka, we Lwowie u J. Beizera apt., w Wiedniu u C. Haubnera Engelapotheke Hof Nr. 1, główny skład dla Austryi (240-39...

Ważne
dla sprzedających maszyny do szycia

Najtańsze i najlepsze źródło zakupu części składowych do maszyn do szycia, czółenek, igieł pasów i towarów metalowych wszelkich systemów w składzie fabrycznym: **D. Steiner w Wiedniu, VII., Sigmundsgasse 6.**

Illustrowane cenniki hurtowne na żądanie darmo i opłatnie. (520-2-...

!!!Tylko jeszcze 3 dni!!!

Towary objęte z pewnej masy konkursowej będą poniżej ceny szacunkowej, jak długo zapas starczy, najdłużej **3** dni, za pozwoleniem tut. zwierzchności, po zadziwiająco tanich cenach sprzedawane.

Skład towarów z masy konkursowej, wszystko w zupełnie dobrym stanie, posiada: czarne i kolorowe atłasy, prawdziwe lyońskie materye jedwabne faille, angiel. mater. świecące i kaszmir. na suknie, jedwabie, rypse wełniane i lastings, prawd. franc. staniki, płótna, bielizny stołowe, serwety, ręczniki, prześcieradła bez szwu, chustki do nosa, kolor. obrusy do kawy, piękną bieliznę damską i męzką, koszule damskie, kaftaniki nocne, spodnice, płaszcze do czesania, majtki, płaszcze kąpielowe, ręczniki kąpielowe, spodnice damskie sukienne, moiré, świecące i flanelowe, krawaty jedwabne męskie i damskie, kołdry, wszelkiego rodzaju towary drutem robione, pończochy, fartuszki, bieliznę dziecinną.

Uprasza się Wysoką Szlachtę i Szan. Publiczność we własnym interesie o korzystanie ze sposobności i o szybkie załatwienie zakupna; towary nadają się szczególnie na wyprawy ślubne. Sprzedaż odbywa się tylko po stałych niezmiennych cenach.

Lokal sprzedaży znajduje się w Krakowie, w hotelu Drezdeńskim, na pierwszem piętrze Nr. 2. (348-1...

Sok styryjski ziołowy — Steirischer Kräutersaft für Brustleidende — dla cierpiących na piersi.

!!! Ostrzeżenie przeciw jego naśladowaniu !!!

Więcej niż od 30 lat ulubiony jako jedyny i najwyborniejszy środek leczniczy przeciw **wszelkim cierpieniom krtani i przyrządów oddychania,** jak: **kaszlowi, grypie, chrypce, cierpieniom szyi i piersi** itd.

We flaszkach **styryjskiego soku ziołowego** są wypalone słowa: **„Apotheke zum Hirschen in Graz"** tudzież znak **J. P.,** prócz tego na etykietach podpis fabrykanta: **J. Purgleitner, Apotheker, w kolorze niebieskim.**

Ostrzegamy przed licznemi naśladowaniami i fałszowaniami i prosimy Szan. kupujących, aby tylko te flaszki za **„prawdziwe"** przyjmowali, które mają powyższe znaki.

Cena flaszki 88 cent. w. a.

Główny skład rozsyłkowy: J. Purgleitner, aptekarz w Grazu

Skład w Krakowie u pp. J. Jahna, Wilhelma Fenza, Konst. Wiszniewskiego apt., A. Dyńskiego apt., W. Redyka apt. — w Biały u J. Krausa — w Bochni u P. Niedzielskiego aptek. — w Rzeszowie u J. Schaittera — w Radymnie u J. Świchowskiego apt. — w Stryju u Jul. Zgórskiego apt. (29 6 12)

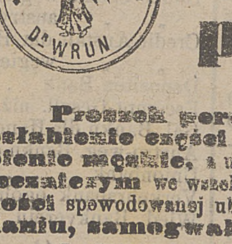

Osłabienie nerwów, osłabienie męzkie.
Grzechy młodzieńcze i wyuzdania.
Dra Wruna proszek peruwiański
(wyrabiany z peruwiańskich ziół).

Proszek peruwiański służy **jedynie i wyłącznie** na to, aby usunąć **wszelkie osłabienie części płciowych i rodnych,** a tym sposobem u **mężczyzny osłabienie męzkie,** a u **kobiety niepłodność.** Również jest on niezrównanym **środkiem leczniczym** we wszelkich **nieregularnościach systemu nerwowego, w bezsilności** spowodowanej ubytkiem soków i krwi, mianowicie w **polucyach nocnych, wyuzdaniu, samogwałcie,** co następnie wywołuje **osłabienie męzkie.**

W Wiedniu u Aleks. Gischnera dyplom. aptek., II., Kaiser Josefstrasse Nr. 1, **w Krakowie u J. Trauczyńskiego** apt. „pod Koroną"; we **Lwowie u S. Ruckera** aptek. — Cena pudełka z dokładnym opisem 1 złr. 80 cent. (27 4 20)

Czcionkami Drukarni „CZASU".

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Sprawy sądowe.

ROZPRAWA GŁÓWNA

przed sądem przysięgłych

przeciw

Ludwikowi Waryńskiemu i 34 wspólnikom

o zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej.

(Ciąg dalszy)

Chcąc być do ostatniego wpisanym, trzeba było mieć trzy głosy członków koła rewolucyjnego za sobą.

W końcu przyznał Zieliński, że go wprawdzie do koła wstępnego wciągnięto, lecz przeczy, iżby był członkiem koła rewolucyjnego, jakkolwiek mógłby był się już do niego dostać, gdyż miał trzy głosy, a mianowicie Adama Dąbrowskiego, Jana Kozakiewicza i Ludwika Wąsowicza za sobą.

Gdy sąd posiadał już wówczas akta przeprowadzonego ze strony dyrektoryatu seminaryum nauczycielskiego dochodzenia, a z takowych wypływało, że Zieliński w dzień wilii Bożego Narodzenia 1878 roku miał na Podgórzu w pewnej oberży chłopów podburzać, przedstawiając im że to już czas, żeby się od płacenia podatków, które tylko na utrzymanie cesarza, wojska i urzędników służą, uwolnić, przeto badano go także w tym względzie.

Zieliński tłómaczył się co do tego zarzutu niepamięcią, jakkolwiek przypuszcza, że w ówczesnej jego rozmowie z chłopami, było coś socyalistycznego, bo jak się wyraża: „każdy chłop biedny, tak jak gdyby się urodził na socyalistę, uderz w stół, a nożyce brzękną, zacznij z nim gadać, a zaraz wleziesz w tę kwestyę“.

Więcej jeszcze otwartym, pod pewnym względem, w zeznaniach swych, był Szczepan Mikołajski, lat 17 liczący, uczeń VI klasy gimnazyum świętej Anny.

Ten oświadczył bowiem zaraz na wstępie, że jest socyalistą, że przejął się temi zasadami i jest przekonany, że socyalizm zwyciężyć musi, bo jeżeli rewolucya w umysłach przeprowadzoną będzie, to także rewolucya w rzeczywistości wybuchnie, a mając większość po swej stronie, zwycięży.

Według jego zdania obecny ustrój społeczny jest zaporą oświaty, a taka zapora usuniętą być musi, przyczem, szczególnie u nas, gdzie chłop jest zacofanym, gdzie nadto księża przeciw socyalizmowi występują i wręcz przeciwne zasady głoszą, bez rozlewu krwi się nie obejdzie; dodał wreszcie, że postanowił sobie kształcić się na trybuna ludu, by wpoić w lud zasady prawdziwie socyalistyczne, jednak dotąd ograniczał się na tem, że jeżeli wszczęła się gdzie pogadanka o socyalizmie i przytem spostrzegł, że błędnie zasady socyalizmu pojmowano to z obowiązku swego, jako socyalista wystąpił w zamiarze skorygowania tych błędnych pojęć, w obronie socyalizmu.

Jednak po przedstawieniu mu zeznań Stanisława Boguckiego, rozpoznającego w nim owego ucznia gimnazyalnego, który na zebraniu koła rewolucyjnego w mieszkaniu Schmiedhausena czytał i objaśniał program organizacyi stowarzyszenia socyalistów, zaprzeczył temu na razie, atoli później przyznał, że program ten czytał, i że, jak mu się zdaje, czytał go w towarzystwie innych socyalistów, mimo tego przeczy, iżby do stowarzyszenia socyalistów należał.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu tę okoliczność, że Mikołajski, jak sam zeznał, był już na to przygotowanym, iż będzie aresztowanym, a nawet przysposobił sobie niektóre książki, które do aresztu z sobą zabrać chciał.

Wobec tego nie zdziwi nikogo, że przedsięwzięta u niego rewizya, nie odniosła pożądanego skutku.

Jak to już na początku niniejszego rozdziału podniesiono, dostała policya tutejsza na dniu 16 listopada 1878 r. doniesienie listowne, według którego w domu Launera, przy ulicy Floryańskiej, na drugiem piętrze w oficynie, u zecera Zygmunta Hałacińskiego, miał być podówczas punkt zborny socyalistów.

Wskutek tego doniesienia zwróciła policya uwagę na Zygmunta Hałacińskiego, który będąc o tem przestrzeżonym, zmienił mieszkanie i sprowadził się do domu pod Nr. 222, przy ulicy Szewskiej. gdzie się jako Wałaciński zameldował, a zarazem konkubinę swoją, Sydonię Pinkasówną, jako żonę podał.

W dniu 17 marca otrzymała policya dwa doniesienia bezimienne: jedno z nich oczywiście z téj samej ręki pochodzące, co wyżej wspomniane, w których szewc na Małym Rynku zamieszkały, W. Paurowicz i drukarz Hałaciński, jako niebezpieczni socyaliści są przedstawieni, tudzież że u Paurowicza mają się odbywać zebrania socyalistów.

Z uwagi, że wiarogodność tego bezimiennego donosiciela poprzednio pod każdym względem stwierdzoną została, a oprócz tego z zeznań Boguckiego wypływało, że na zebraniach rewolucyjnego kółka w mieszkaniu Schmiedhausena bywał także szewc w polskim stroju, którego Kilińskim nazywano, co na osobistość Paurowicza wskazywało, przeto zarządzono rewizyę u Paurowicza i Hałacińskiego, poczem ich aresztowano.

Władysław Paurowicz, zwany także, jak to sam przyznaje, Kilińskim, przeczył, mimo przedstawionych mu zeznań Boguckiego, nietylko, iżby do stowarzyszenia socyalistów w Krakowie zawiązanego należał, ale zaprzeczył, iżby na razie Jana Schmiedhausena znał lub kiedykolwiek w jego mieszkaniu był, a nie więcej, iżby u niego w mieszkaniu odbywały się zgromadzenia socyalistów.

Dopiero w toku dalszego śledztwa, po przedstawieniu mu Jana Schmiedhausena, przyznał, że mu ta osobistość jest znajomą, i że, jak mu się zdaje, dla Schmiedhausena jakąś robotę robił, i przypuścił nawet możliwość, że był w domu pod Nr. 172 przy ulicy Wiślnej (mieszkanie Schmiedhausena), ale sobie tego już nie przypomina.

Wogóle zachował Paurowicz w toku całego śledztwa ten sposób obrony, iż nawet takie okoliczności, którym żadną miarą zaprzeczyć nie mógł, i to tylko częściowo przyznawał. I tak zaprzeczywszy początkowo, iżby wogóle kwestyą socyalną się zajmował, przyznał później, że nie był na takową obojętnym, a gdy mu udowodniono, że nietylko broszury socyalistyczne, które później w jego mieszkaniu w ukryciu znalezione zostały sam czytał, ale innym wykładał, i że w tym celu w jego mieszkaniu zgromadzenia socyalistów się odbywały, przyznał, że u siebie w domu nieraz o socyalizmie mówił.

Zygmunt Hałaciński, w którego mieszkaniu w domu Launera przy ulicy Floryańskiej, jak to już po dwakroć wspomniano, miały się najpierw odbywać zebrania socyalistów, zaprzeczył temu, przyznał atoli, że razu pewnego, gdy jeszcze w opisanym domu mieszkał (od 8 października do końca grudnia 1878 r.), oświadczył mu Jabłoński, przy sposobności odwiedzin, iż ma dzieło Drappera do druku i radził się go któremuby drukarzowi takowe oddać; że on (Hałaciński) poradził mu Koziańskiego, i że wskutek tego przyszedł później Leonard Jabłoński w towarzystwie nieznanego mu dotąd młodego mężczyzny, którego w osobie przedstawionego mu Aleksandra Pawłowskiego poznaje, a przyprowadziwszy z sobą Koziańskiego porozumiewali się w jego mieszkaniu względem druku owego dzieła Drappera, które następnie Jabłoński w drukarni Koziańskiego sam składał.

Prócz tego jednego razu, jak twierdzi Hałaciński, żadnej innej schadzki u niego nie było, a nawet i co do tejże właściwej przyczyny, dlaczego porozumienie to względem druku właśnie w jego mieszkaniu odbyć się miało, wyjawić się wzbrania, twierdząc, że będąc przez komisarza policyi Engla, który Leonarda Jabłońskiego, jako podejrzanego o socyalizm wskazał, przestrzeżonym, zetknięcia się z nimi tak dalece unikał, iż go nawet o nazwisko owego młodego człowieka, w towarzystwie Jabłońskiego, o druk Drappera się umawiającego, nie zapytał. Hałaciński zaprzeczył dalej, nietylko, iżby do stowarzyszenia socyalistycznego, w Krakowie istniejącego należał ale wyparł się, iżby jakiekolwiek książki tego rodzaju czytał lub posiadał.

Przy tym sposobie tłómaczenia nie mógł jednak do końca dotrwać. Uczyniła mu to niemożebnem ta okoliczność, że u Jana Schmiedhausena znaleziono przy rewizyi kartkę bez podpisu z jego ręki pochodzącą, w której wzywa Schmiedhausena, żeby przybył koniecznie do szynku przy drukarni o godzinie jedenastej, tudzież ta dalsza okoliczność, iż w toku śledztwa sprawdzono, że on miał przezwisko „Gałązka.“ Między osobami bowiem na owych 5 luźnych kartkach u Schmiedhausena znalezionych, figurowało także nazwisko Gałązki, jako pożyczającego książki, z czego wykazywało się, że on w tajemniczych z Schmiedhausenem zostaje stosunkach. Temi okolicznościami zmuszony, przyznał Hałaciński, że się z Janem Schmiedhausenem poznał za pośrednictwem kolegi, którego nazwiska nie wymieni, że ową kartkę napisał do Schmiedhausena zaraz po odbytej u niego (Hałacińskiego) pierwszej rewizyi na dniu 10 lutego 1879, nareszcie przyznał, że od Jana Schmiedhausena książki pożyczał.

Wypada na tem miejscu wrócić jeszcze raz do listu z daty 4 lutego z podpisem Kazimierz, u Aleksandra Pawłowskiego znalezionego w którym piszący zapytuje adresata, czy otrzymał 200 fr., które były posłane na imie księgarza Ch, albowiem list ten dał podstawę do dalszych nader ważnych w rezultacie odkryć.

Domyślając się, że pod oznaczonym w owym liście literami Ch. księgarzem, ukrywa się tutejszy antykwaryusz Walery Chaberski, zarządziła prokuratorya państwa w celu sprawdzenia tego domysłu odpowiednie dochodzenia, a że podejrzenie to było uzasadnione, dowodem tego rezultat odbytej w dniu 21 marca 1879 u Walerego Chaberskiego rewizyi. — Znaleziono bowiem u niego prócz kilkudziesiąt egzemplarzy broszur socyalistycznych, jakoto: „Socyalizm Limanowskiego,“ „Kapitał i Praca,“ „Pośrednie Podatki,“ „Program Robotników“ i „Nieprzejednane kierunki“.

a) list Kazimierza Dłuskiego z Genewy z daty 14 stycznia 1879, w którymto liście zawiadamia Kazimierz Dłuski Walerego Chaberskiego, iż dnia wczorajszego (a zatem 13 stycznia 1879) przesłał na jego ręce 200 fr., dla doręczenia tychże wraz z listem dołączonym Ludwikowi lub też Konradowi Schmiedhausenowi, fotografowi, pracującemu u Szuberta, na którego odwrotnej stronie znajduje się potwierdzenie odbioru pieniędzy przez Jana Schmiedhausena, datowane dnia 20 stycznia 1879 r.

b) kupon od przekazu pocztowego na 13 fr.

c) taki sam kupon na 187 fr., na których jako oddawca wymieniony jest Kazimierz Dłuski rue Rhone 9 pension de Rhone.

d) odcinek listu frachtowego na którym zapisany jest jako oddawca M. Elpidine rue Pierre Fatio 6 a na stampilii pocztowej data wysyłki 16 stycznia 1879, zaś odbioru 18 stycznia 1879.

e) Bilet wizytowy Ludwika Trzcińskiego, na którego odwrotnej stronie jest napis tej treści: „Upraszam oddawcy tego biletu wręczać wszelkie przesyłki i listy, któreby w czasie mej niebytności przyszły. Zostaję z szacunkiem Ludwik.“

Walery Chaberski, pociągnięty do odpowiedzialności, zeznał że w pierwszej połowie miesiąca grudnia 1878 roku, przyprowadził Andrzej Szyjewski do niego nieznajomego mężczyznę, którego w osobie przedstawionego mu w sądzie Stanisława Kremera poznaje, który jednak wówczas jemu inne nazwisko podał, przyczem oświadczył mu Szyjewski, że pana tego Antoni Mańkowski poleca, jako człowieka porządnego w tym celu, by mu był pomocnym w sprowadzeniu książek ze Lwowa do Krakowa.

Dnia 16 grudnia 1878 otrzymał Chaberski, jak dalej zeznaje, paczkę zawierającą znaczną ilość książek ze Lwowa, po otworzeniu której przekonał się, że przesyłka ta była przeznaczoną dla owego, przez Szyjewskiego przedstawionego mu pana.

Dołączony do tej paczki rachunek opiewał na imie Konopackiego, a na tym rachunku był następujacy przypisek: „Księgarnia Richtera nie chce podjąć się wydawnictwa dzieła Renana „Życie Jezusa.“ Nazajutrz przybył rzeczywiście do niego ów przez Szyjewskiego przedstawiony mężczyzna, zabrał sobie książki i dał mu w komis zabrane u niego przy rewizyi broszury za połowę ceny, z prośbą by je protegował, a nadto darował mu po jednym egzemplarzu z każdego dzieła, (Rachunek z tego powodu wygotowany, znaleziono także u Chaberskiego). Wtedy, nazwał się ów mężczyzna Konopacki.

Chaberski podaje, że już wówczas wydawał mu się mniemany Konopacki podejrzanym, ponieważ potargał w kawałki list frachtowy, dotyczący tej przesyłki. W kilka dni później zjawił się ten sam mężczyzna po raz trzeci u Chaberskiego, w towarzystwie żyda karczmarza z Zielonek (Izaaka Grünberga) w tym celu, by ten żyd zabierał przesyłane do niego książki i do Królestwa przemycał, co jednakże Chaberski owemu żydowi przy późniejszem spotkaniu się dla grożącego niebezpieczeństwa odradził.

Dnia 15 stycznia 1879 r., otrzymał Chaberski drugą przesyłkę książek ze Lwowa, po którą się również rzekomy Konopacki zgłosił.

Dnia 18 stycznia 1879, otrzymał list z Genewy, z daty 14-go stycznia od Kazimierza Dłuskiego i przekaz pocztowy na 13 fr., a następnego dnia (19 stycznia) od tegoż samego Dłuskiego przekaz na 187 fr.

Według instrukcyi w liście powyższym zawartej posłał po Schmiedhausena, który pokwitowawszy odbiór pieniędzy i wziąwszy dołączony list oznajmił mu, że pieniądze te nadesłane są dla jego brata, który chodzi na politechnikę w Wiedniu.

Dalej, zeznał Chaberski, że dla Konopackiego przychodziło także pod jego, t. j. Chaberskiego adresą ze Lwowa czasopismo *Tydzień*, na adresie była jednak uwaga „dla pana Kellera.“ Po odbiór tego czasopisma przychodził do niego początkowo Konopacki sam, potem w towarzystwie rozpoznanego w sądzie (przez Chaberskiego) Aleksandra Pawłowskiego, później zaś różni inni młodzi ludzie. Z pewnością nie mógł, lub nie chciał Chaberski podać, w jaki sposób przyszedł do posiadania biletu na imie Ludwika Trzcińskiego opiewającego, domyśla się jednak, że takowy musiał mu przynieść jeden z towarzyszy Kremera, widywał go bowiem w towarzystwie kilku młodych ludzi. W końcu zeznał Chaberski, że także w miesiącu styczniu otrzymał z księgarni Genewskiej M. Elpidina paczkę, w której były książki rosyjskie Do tej paczki nie była wprawdzie żadna korespondencya dołączona, ale i po te książki zgłosił się Kremer i takowe zabrał.

Ten arcyważny rezultat rewizyi u Walerego Chaberskiego wprowadził nietylko wiele światła do śledztwa, ale dał mu nadto szerszą podstawę. Dowiedziano się bowiem najpierw, że pod nazwiskiem Kremera, Konopackiego i Kellera ukrywa się jedna i ta sama osoba; powtóre, dociecz ono przez porównanie pism, że listy tu u Aleksandra Pawłowskiego i Wincentego Drozdowskiego, tudzież listy do Antoniego Lipskiego (pod adresem: Adolfa Inlaendera) do Lwowa pisane, noszące na sobie podpis Kazimierz, pochodzą z ręki Kazimierza Dłuskiego, a ponieważ wszystkie nosiły napis: „drogi Ludwiku“ pod którem to imieniem Aleksander Pawłowski, jako organizator kółek rewolucyjnych w Krakowie był znany, przeto niewątpliwem było, że Aleksander Pawłowski, a poszukiwany przez sąd lwowski Antoni Lipski, jest jedna i ta sama osoba, co też w ten dalszy sposób stwierdzono, iż posłano fotografię Pawłowskiego do Lwowa, gdzie identyczność osoby przez świadków sprawdzoną została. Rozchodziło się więc dalej o wyśledzenie właściwego nazwiska Pawłowskiego alias Lipskiego, z których jak widoczne, żadne nie było prawdziwem; i to też niebawem nastąpiło, skutkiem następnych dochodzeń.

Policya dowiedziawszy się, że w domu pod Nr. 52 na Smoleńsku mieszkają organizatorowie kółek socyalno rewolucyjnych w Krakowie, i że u nich odbywają się zgromadzenia kółek, zrobiła w tym domu rewizyę i zastano rzeczywiście mieszkających tamże dwóch młodych ludzi, z których pierwszy twierdził, że się Józef Zieliński nazywa, później jednak przyznał, że się właściwie Witołd Piekarski nazywa, jest urodzony w Smoleńsku, liczy lat 22 i skończył szkoły gimnazyalne; drugi podał, że się Stanisław Ludwik Waryński nazywa, rodem z Martynówki i jest synem Ludwika Seweryna i Pelagii Waryńskich, dzierżawców wsi Wiszenki pod Berdyczowem w gubernii Kijowskiej.

Przy rewizyi znaleziono u Witołda Piekarskiego:

a) dwa recepisy pocztowe na przesyłki do Dicksteina w Paryżu i Brauna w Genewie.

b) kartkę, na której znajdują się szyfrowane adresy Dicksteina Ławrowa, Kazia (Dłuskiego) i Loewenthala w Paryżu, dalej Dragomanowa, Mendelsohna, Sergiusza (Krawczyńskiego) i Elpidina w Genewie, w końcu kilka adresów osób w Londynie, Warszawie, w Petersburgu i w Moskwie przebywających.

c) list Michała Elpidina z Genewy do Dra. Apolinarego Nowickiego, z daty 4 marca 1879 tej treści: „Bóg zapłać za pańską przysługę, którąś Pan okazał pewnemu młodemu człowiekowi. Obecnie proszę Pana, abyś podobną przysługę okazać raczył innemu młodemu człowiekowi, który do pana przyjdzie. Jego powierzchowność będzie w przybliżeniu następująca: (tu następuje opis osoby). Przyjdzie on do Pana z Piekarskim, któregoś pan już widział. Proszono mnie o przesyłkę dziennika *Obszczeje dzieło*, na imię jednego księgarza. Teraz pokazuje się, że pakunek gazety zwrócili mnie. Próbuje ten pakunek przysłać Panu. Interesującem byłoby dla mnie mieć od Pana od czasu do czasu wiadomości, jak idą sprawy.“

d) list Stanisława Mendelsohna pod adresem Madame Lak Varsovie rue Czysta 6, pisany do matki niby z Genewy dnia 4 marca 1879 do oddania na pocztę przygotowany, w którym podaje drugi swój adres Me. Parché Genéve Chemin de Savoises 9, a w kontekscie którego przychodzi następujący ustęp: „Tutaj znowu oczekują burzy takiej, jak niedawno temu była. Niektórzy ztąd wyjeżdżają z powodu... dżumy, tak się jej boją.“

e) notesik, ręką Stanisława Mendelsohna zapisany. Z zapisków na str. 83 widoczne, że Mendelsohn na dniu 10 lutego był w Galicyi i do Krakowa jechał i że się nosi z planami rozmaitych konspiracyj i organizowania wydawnictw, które w Krakowie w życie wprowadzić zamierzał. Prócz tego znaleziono u Piekarskiego bardzo wielką ilość dzieł i broszur socyalistycznych.

Witołd Piekarski, słuchany najpierw w Policyi podał, że dopiero 20 lutego 1879 do Krakowa przybył i odrazu na Smoleńsku pod Nr. 52 zamieszkał, mając zamiar uczęszczać tu do szkoły technicznej, lub akademii. W sądzie zaś podał, że już z końcem listopada 1878 przybył po raz pierwszy do Krakowa, lecz dowiedziawszy się od bibliotekarza Estreichera, ks. Goliana i prof. Malinowskiego, że tu są zbyt trudne stosunki utrzymania, opuścił po 3 lub 4 dniowym pobycie Kraków i wyjechał do Wrocławia, ztamtąd udał się do Torunia, a wreszcie do Warszawy, zkąd do Krakowa po raz drugi dnia 19 lutego 1879 przybył. Stanął wtedy w hotelu Drezdeńskim z jednym moskalem, Zajdow się zwiącym, którego po Krakowie oprowadzał, a następnie wyszukał sobie mieszkanie na Smoleńsku pod Nr. 52. W książce i kartce meldunkowej podał fałszywe nazwisko: Józef Zieliński, z obawy, żeby nie był wydany do Rosyi, bo tam miał stosunki z kolegami skompromitowanymi, a mianowicie z Maksymilianem Halpernem, Wacławem Sieroszewskim, Stanisławem Mendelsohnem i Dicksteinem.

Miał także stosunki i korespondował z Bohdanem Wydżgą i innymi kolegami skompromitowanymi w ostatnich ruchach w Petersburgu. W ogóle miał wiele znajomości między akademikami w Petersburgu, Kijowie i Warszawie. W szczególności poznał w Warszawie na wieczorkach u Romana Kawalewskiego studenta medyczno chirugicznéj akademii, Izydora Lewentała, który przybywszy w ostatnim czasie do Krakowa, i odszukawszy go za danym adresem, przyniósł mu znalezione u niego 10 egzemplarzy broszury „Wiary socyalistów;“ zostawił mu list pod adresem Madame Lack do Warszawy pisany, oraz zapomniał u niego notesik z zapiskami treści osobistej. Z końcem lutego, lub z początkiem marca odjechał Loewenthal do Genewy, gdzie mieszka Chemin de Salvoises, dokąd posłał mu Piekarski jeden artykuł dotyczący sprawy socyalistów w Krakowie, w toku będącej, którego oryginał u niego również znaleziono.

Piekarski opisując osobę mniemanego Izydora Loewenthala, jak najszczegółowiej, dodał w końcu, że Loewenthal jest socyalistą, znał Galicyę bardzo dobrze, był we Lwowie, a i Kraków znał daleko lepiej, aniżeli on (Piekarski).

Jakkolwiek w zeznaniach swych tak obszerny, nie chciał jednak Piekarski przyznać zarzutu mu uczynionego, a przyznając z jednej strony, że jest socyalistą, zaprzeczał z drugiej strony jak najmocniej, żeby był jednym z organizatorów stowarzyszenia socyalno-rewolucyjnego w Krakowie, tudzież, żeby w jego mieszkaniu odbywały się zebrania kółek tegoż towarzystwa.

Szereg tych kłamstw uzupełnił Piekarski także zeznaniami, dotycznie mieszkającego z nim razem Stanisława Waryńskiego, twierdząc, że tegoż poprzednio nie znał, że się z nim dopiero przed 2 tygodniami w Krakowie, w restauracyi blizko zakładu fotografa Rzewuskiego poznał i wtedy St. Waryńskiemu propozycyę, żeby u niego zamieszkał, zrobił.

Dopiero, gdy mu przedstawiono ustne i pisemne dowody, że już od miesiąca października 1878 r., w Krakowie, w różnych miejscach i pod odmiennemi nazwiskami przebywał, po długiem wahaniu widział się zmuszonym przyznać te okoliczności.

I tak: przyznał w końcu, że mając być z powodu agitacyi socyalistycznej na Podolu rosyjskiem, gdzie do jesieni 1878 r. bawił, aresztowanym, przybył bez paszportu na dniu 22 października 1878 do Krakowa, gdzie w hotelu S...skim stanął, i jako Dr. Józef Miflet się zameldował, ztąd wyjechał do Prus, a wróciwszy dnia 12 listopada, stanął w hotelu polskim i tu zameldował się, jako Aleksander Miflet, obywatel. Z hotelu tego sprowadził się na mieszkanie przy ulicy św. Krzyża do Raabowej, gdzie się jako Aleksander Pawłowski, rytownik ze Lwowa, zameldował, później przeniósł się do mieszkania pod Nr. 172 przy ulicy Wiślnej, które wspólnie z Janem Schmiedhausenem zajmował, i tu przebywał do miesiąca stycznia 1879 pod nazwiskiem Izydora Loewenthala, poczem wyjechał do Warszawy tam zapoznał się z Ludwikiem Straszewiczem, a wróciwszy do Krakowa 18 lub 19 lutego, stanął najpierw w jednym domu zajezdnym a następnie dnia 21 lutego 1879 wprowadził się do domu pod N. 52 na Smoleńsku, gdzie się jako Józef Zieliński, aspirant na słuchacza techniki zameldował i gdzie go ostatecznie przyaresztowano.

U Stanisława Waryńskiego znaleziono przy rewizyi: *a*) list z daty Wiszenka, 12 lutego 1869 od ojca jego pochodzący zawierający utyskiwania na syna Ludwika, który według osnowy listu coraz dalej brnie, a którego zagadkowe dzisiejsze położenie i utrzymywanie się kosztem cudzym, a nie pracą, piszącego bardzo zasmuca i wspominający dalej o zdrowiu Hali; *b*) list z daty Paryż 18 marca, Kazimierza Dłuskiego do Stanisława Waryńskiego pisany.

Dłuski dziękuje na wstępie Stan. Waryńskiemu za udzielone mu wiadomości, z których szczególnie wiadomość o chorych bardzo go zmartwiła, przechodzi dalej na kwestyę pisemka, które według jego zdania nie będzie odpowiadać celowi, bo pisemko legalne nie może jasno i stanowczo postawić kwestyi, obiecuje jednak za dni kilka przysłać jaki mały artykulik, tudzież kronikę ruchu francuskiego, prosi o przysłanie adresu, pod którym mógłby wysłać cały komplet „Revolution francaise,“ który mu obiecał dać redaktor w zamian za broszury polskie, o które już napisał do Szpaka (Mendelsohna), donosi wreszcie, że wysłał na ręce Stanisława Waryńskiego 200 fr. ponieważ, jak się wyraża, u Was brak grosza.

c) Kwit, z daty Kraków, dnia 15 marca 1879 na złożoną przez Stanisława Waryńskiego do kasy stowarzyszenia krakowskich rzemieślników „Gwiazda“ tytułem wkładki złr. 1, cent. 26 w. a.

Stanisław Waryński zeznał, że ukończywszy gimnazyum realne w Białocerkwi, wyjechał w jesieni 1876 r. do Wiednia, w celu uczęszczania tamże na wydział medyczny.

W Wiedniu bawił do miesiąca kwietnia 1877 r., w którymto czasie mieszkał wspólnie z Edmundem Brzezińskim swoim kolegą gimnazyalnym.

Z Wiednia udał się do Lipska, gdzie do końca listopada 1878 bawił. Będąc w skutek podejrzenia o propagandę socyalistyczną z powodu wysyłki książek tego rodzaju pod adresem Kazimierza Krasuskiego do Lwowa i pod adresem Piotrowskiego do Wrocławia do odpowiedzialności pociągniętym, a następnie z Niemiec wydalonym, udał się w początku grudnia 1878 do Genewy. Tam uczył się sztuki drukarskiej, a w pierwszych dniach miesiąca marca 1879 wyjechawszy z Genewy, udał się przez Monachium, Wiedeń, do Krakowa, i przybył tu około 8 marca 1879; stanął najpierw w hotelu Narodowym, a poznawszy się w restauracyi przy ulicy Szewskiej z Witołdem Piekarskim sprowadził się do niego.

Jako cel przybycia do Krakowa, podał zamiar uczęszczania na uniwersytet, do czego jednak żadnych jeszcze nie poczynił kroków, natomiast wstąpił do stowarzyszenia rzemieślników „Gwiazda“ i był w lokalach takowego 2 razy. Dalej podał Stanisław Waryński, że wyznaje zasady socyalistyczne, a w szczególności jest jego dążeniem, żeby kapitał (wszystko, co potrzebne do wytworzenia jakiejkolwiek rzeczy), stał się własnością producentów, a prywatne posiadanie ziemi i narzędzi do pracy, zniesionem zostało, że socyaliści, celem sprowadzenia takiego stanu, przeprowadzają masową organizacyę proletaryatu, do czego on chciał się przyczynić przez wydawnictwo w Krakowie dziennika socyalistycznego, na założenie którego spodziewa się z Paryża od Kazimierza Prokurowskiego (tak nazwał najpierw Dłuskiego), którego przedstawił jako skrajnego socyalistę, zasiłku w kwocie 200 fr, a właśnie do tego przyrzeczenia odnosi się list u niego znaleziony pod *b* bliżej opisany. Ponieważ wszystkie listy do Aleksandra Pawłowskiego alias Antoniego Lipskiego pisane, tak we Lwowie, jakoteż w Krakowie przytrzymane, miały napis: „Drogi Ludwiku“ i on pod tem imieniem, jako organizator kółek rewolucyjnych członkom tegoż był znanym, ponieważ dalej, list niedokończony, znaleziony tu w Krakowie u Aleksandra Pawłowskiego z napisem: „Droga Halu“ według własnego przyznania Pawłowskiego, z jego pochodził ręki, a treść onego na bliższy stosunek piszącego z adresatką wnioskować dozwalał, zaś z drugiej strony w liście u Stanisława Waryńskiego, znalezionym pod *a* bliżej opisanym, od ojca Stanisława Waryńskiego pochodzącym, znajdowała się wzmianka o Ludwiku, który mu tyle smutku i zgryzoty sprawia, tudzież o Hali, która jest niezdrową; przeto nasuwała się konkluzya, że wzmianka w ostatnim liście dotyczy Aleksandra Pawłowskiego, alias Antoniego Lipskiego. Konkluzya ta przybrała jeszcze więcej uzasadnienia, gdy zwrócono dalsze badanie na stosunki familijne Stanisława Waryńskiego, który w toku takowego przyznał, że ma brata Ludwika, i że rzeczywiście wzmianka w liście ojca, jego odnosi się do tego brata.

Atoli mimo okazania fotografii, a nawet mimo osobistego przedstawienia Aleksandra Pawłowskiego, nie chciał Stanisław Waryński na razie przyznać się do niego, i dopiero po okazaniu mu nadeszłego już po jego przyaresztowaniu, listu ojca, z którego treści widocznem było że Stanisław Waryński sam doniósł Ojcu o uwięzieniu Ludwika, przyznał Stanisław Waryński, że brat jego Ludwik, o którym ojciec w listach wspomina, znajduje się rzeczywiście w tutejszych więzieniach pod przybranem nazwiskiem Aleksandra Pawłowskiego, a później nawet przyznał, że z tym bratem korespondował do Lwowa, pod różnemi adresami, których jednak nie wymienił.

Tymto sposobem przyszliśmy do wiadomości właściwego nazwiska obwinionego na pierwszym miejscu Ludwika Waryńskiego, który też przedstawionemi dowody znaglony, przyznał się do braterstwa ze Stanisławem Waryńskim, a następnie słuchany *ad generalia* podał, że po skończeniu gimnazyum w Białejcerkwi w roku 1874, udał się do Petersburga, gdzie uczęszczał na wykłady w instytucie technologicznym, aż do połowy 1876 r., potem przebywał przez ½ roku w różnych miejscowościach, zaś od września 1877 do maja 1878 r. był w szkole agronomicznej w Puławach Dalej twierdził, że od maja do początku października 1878 r. był w Warszawie pod nazwiskiem Aleksandra Pawłowskiego, z Warszawy udał się przez Prusy do Genewy i tam zapoznał się z Bolesławem Limanowskim, zaś w połowie grudnia 1878 przyjechał do Krakowa i przebywając tu pod nazwiskiem Ludwika Trzcińskiego, wyczekiwał sposobności, kiedy będzie mógł wrócić do Królestwa, gdy w tem go aresztowano. Przyznał teraz także znajomość z Wincentym Drozdowskim i Józefem Biesiadowskim, której się poprzednio wyparł, lecz i teraz zaprzeczał jakoby bawił kiedykolwiek, a w szczególności w jesieni 1878 r. pod nazwiskiem Antoniego Lipskiego, a jakkolwiek przyznał się do znajomości ze Stanisławem Mendelsohnem, Kazimierzem Dłuskim, Szymonem Dicksteinem, Kazimierzem Hildem i Edmundem Brzezińskim, przeczył do końca, jakoby znał osobę pod nazwiskiem Stanisława Kremera aresztowaną. Lecz i z tego ostatniego miała wkrótce spaść zasłona, za ktorą się dosyć długo ukrywał.

Stało się to w sposób następujący:

Mając pewność co do identyczności osoby Ludwika Waryńskiego z Antonim Lipskim, zażądano od sądu lwowskiego akt toczącego się tamże śledztwa.

W aktach tych znaleziono jeden list przez Bolesława Limanowskiego złożony, z ręki Michała Koturnickiego pochodzący.

Pismo na tym liście miało już na pierwszy rzut oka wielkie podobieństwo z pismem Stanisława Kremera, zarządzono więc szczegółowe badanie przez znawców, a gdy ci zdanie to potwierdzili, wysłano Kremera do Lwowa, celem rozpoznania jego osoby.

Tam dopiero postawiony do ócz kilku osobom, którzy poznali w nim na pierwszy rzut oka osądzonego w dniu 21 stycznia 1878 r. Michała Koturnickiego, widział się być zmuszonym przyznać, że się nie Stanisław Kremer, ale Michał Koturnicki nazywa, a jako powód, dlaczego fałszywe nazwisko w Krakowie przybrał, podał, iż obawiał się, żeby za ten sam czyn, za który już we Lwowie był karanym, nie został do odpowiedzialności pociągniętym, obstawał wszelako i teraz że ani nazwiska Konopackiego, ani Kellera nie używał, i że dopiero 7 lutego 1879 do Krakowa przybył.

Akta przeprowadzonego we Lwowie śledztwa przeciw Adolf. Inlaenderowi i wsp., posłużyły nadto do dalszego odkrycia. Przez porównanie pism przekonano się bowiem, że kartka znaleziona u Józ. Biesiadowskiego, której treść pod 3 *a* przytoczono, pochodzi z ręki Kazimierza Krasuskiego, a tem samem stwierdzono dowodnie, że kółko socyalno-rewolucyjne lwowskie, zostawało z kółkami krakowskiemi w związkach federalistycznych, w skutek czego też domniemanych członków kółka lwowskiego Kazimierza Krasuskiego, Stanisława Ożarowskiego, Józefa Gozdeckiego, Adolfa Inlaendera i Antoniego Mańkowskiego do odpowiedzialności pociągnięto.

Przytoczenie wszystkich okoliczności na udowodnienie ich udziału w związku socyalno-rewolucyjnym przekroczyłoby granice tego aktu i szczegółowe wykazanie takowych musi być rozprawie głównej pozostawione.

Część tych dowodów była już i tak poprzód omówioną, dla tego wystarczy na tem miejscu przytoczyć, że wszyscy, z wyjątkiem jednego Antoniego Mańkowskiego przyznają, że są zwolennikami zasad socyalistycznych i że udowodnionem zostało, iż z Ludwikiem Waryńskim, który się podczas pobytu swego we Lwowie, w mieszkaniu Antoniego Mańkowskiego ukrywał, nietylko w ścisłych zostawali stosunkach, ale nadto z nim właśnie, w mieszkaniu Mańkowskiego, często się schadzali, co zresztą Adolf Inlaender sam przyznał.

Stosunki Ożarowskiego z Biesiadowskim są przez zapisek w notesie ostatniego, stosunki Kra-

suskiego z Kazimierzem Hildem i Stanisławem Waryńskim, zaś stosunki Antoniego Mańkowskiego z Kremerem, recte Michałem Koturnickim, Mendelsohnem, Kazimierzem Dłuskim i innymi przez korespondencyę udowodnione. Z korespondencyi tej, a mianowicie z listu Kazimierza Dłuskiego, z dnia 27 grudnia 1878 r., u Józefa Biesiadowskiego znalezionego, wynika bowiem także, że Józef Biesiadowski, który w listach Amerykaninem jest zwany, tudzież Michał Koturnicki jeszcze w miesiącu grudniu 1878 r. we Lwowie bawili, którato okoliczność, szczególnie dotycznie Michała Koturnickiego, także przez świadka Adama Bartoszewicza w związku z zeznaniem Walerego Chaberskiego aż nadto dostatecznie udowodniona.

Wyprzedziwszy cokolwiek rozwój śledztwa dla jaśniejszego poglądu na sprawę, należy wrócić jeszcze raz do wyników rewizyi u Witolda Piekarskiego przedsięwziętej, które dotąd nie zostały w zupełności wyczerpnięte, a które nietylko jaskrawe rzucają światło na jego tutejszą działalność, ale nadto jeszcze dalsze dochodzenia na miejscu w Krakowie spowodowały.

W tym względzie przytoczyć tu jeszcze należy list Witolda Piekarskiego z daty 23 marca 1879 r. pisany z Krakowa pod adresem Amelii Piekarskiej w Mińsku mieszkającej, lecz przed oddaniem go na pocztę od niego odebrany.

W liście tym donosi Piekarski adresatom, których „moje drogie" apostrofuje, że Opatrzność zagnała go do Krakowa, do tej mieściny dewotek, stańczyków klechów, jezuitów, hrabiątek, książątek, szpiegów itd., gdzie mu mimo tego dobrze gdyż poznał najsympatyczniejsze, najzdrowsze, najwięcej rokujące nadziei strony społeczności tutejszej, żyje z robotnikami, rzemieślnikami, synami chłopów i wogóle z dziećmi nędzy, że w jego pokoiku odbywają się codzień wieczorem szumne rozprawy takich, jak on zapaleńców, a choć z nich (wskutek aresztowań przez policyę przedsięwziętych), ubyło sporo, przecież i sporo zostało i przybywa sporo, i że często parę godzin spędza w stowarzyszeniu rzemieślniczem „Gwiazda".

W końcu donosi, że mu rektor tutejszego uniwersytetu oświadczył, iż w razie zgłoszenia się 20 słuchaczek, kursa uniwersyteckie dla kobiet natychmiast otwarte zostaną, i prosi, żeby z Mińska choć parę do tej liczby przybyło, oraz żeby adresatki ze swej strony sprawę tę popierały.

Celem bliższej informacyi każe się tym kandydatkom udawać do Ludwika Straszewicza w Krakowie pod Nr. 151 przy ulicy Karmelickiej zamieszkałego.

Podejrzenie, jakie władze w toku śledztwa działające z ostatniego ustępu tego listu wysnuły, iż Ludwik Straszewicz musi być wspólnikiem Witolda Piekarskiego, nie doznało też wcale zawodu.

Przy rewizyi, w mieszkaniu jego uskutecznionej, znaleziono bowiem, prócz książek socyalistycznych, bardzo znaczną ilość listów od różnych osób z Warszawy i z Petersburga, z których aż nadto widocznem, że Straszewicz nietylko do stowarzyszenia socyalno-rewolucyjnego należy, ale nadto, że w celu propagowania zasad tegoż stowarzyszenia do Krakowa przybył.

Mianowicie dowodzą zapiski w pisanym przez niego własnoręcznie dzienniku, że on natychmiast po przybyciu do Krakowa, z osobami na czele tutejszej organizacyi stojącemi, a w szczególności z Witoldem Piekarskim, Stanisławem Waryńskim tudzież z Janem Schmiedhausenem, zetknięcia szukał, że nadto z naczelnikami tegoż stowarzyszenia, podówczas poza granicami państwa Austryackiego przebywającymi, jakoto: z Stanisławem Mendelsohnem i Kazimierzem Hildem, w bliskich pozostawał stosunkach.

Że tak się rzecz ma, wypływa to po części nawet z własnych zeznań Ludwika Straszewicza, jakkolwiek on, zaliczając siebie do obozu patryotów, wyznających zasady demokracyi z roku 1846, stanowczo zaprzecza, iżby był zwolennikiem zasad socyalistycznych.

I tak zeznał Ludwik Straszewicz że od jesieni 1875 do 20 grudnia 1878 roku bawił w Petersburgu, uczęszczając najpierw do szkoły wojennej, a następnie do instytutu technologicznego, że opuściwszy Petersburg, udał się do Tykocina do rodziców, bawił tamże do 1 lutego 1879 roku, a następnie przez Warszawę do Krakowa przybył i tu na dniu 8 lutego 1879 roku najpierw w hotelu Polskim przy ulicy Floryańskiej stanął, a następnie w domu pod l. 151 przy ulicy Karmelickiej zamieszkał.

Właściwego zatrudnienia w Krakowie nie miał Straszewicz, według własnego przyznania, gdyż dopiero od 1 maja 1879 roku, miał wstąpić na wydział filozoficzny tutejszej wszechnicy, a stosunek swój do Witolda Piekarskiego wyjaśnił w ten sposób iż znając go z Warszawy, zawarł z nim w Krakowie przyjaźń, której objawem były wzajemne odwiedziny, wspólne czytanie książek i wspólne sporządzanie obiadów, przy którejto sposobności także Stanisława Waryńskiego, mieszkającego wspólnie z Piekarskim, poznał.

Wezwany do tłomaczenia listów i zapisków w dyaryuszu własnym zrobionych, podał dalej Straszewicz, że podczas pobytu swego w Warszawie od 1 do 7 lutego 1879 r., spotkał się tamże z Łubieńskim, którego jeszcze w Petersburgu poznał, został przez tegoż wezwanym, aby mu paczkę broszur do Krakowa zabrał, że uczyniwszy to, oddał te książki Łubieńskiemu, który na kilka dni przed nim do Krakowa pojechał. Łubieńskiego odszukał w Krakowie w ten sposób, iż według otrzymanego od niego adresu udał się do mieszkania Jana Schmiedhausena pod Nr. 172 przy ulicy Wiślnej, wręczył temuż list od Łubieńskiego, poczem Schmiedhausen zaprowadził go do mieszkania Łubieńskiego przy ulicy Floryańskiej; w mieszkaniu tem jednak nie był, albowiem właśnie, gdy w tę ulicę wchodzili, zdybali Łubieńskiego idącego ku Rynkowi w towarzystwie 3 lub 4 młodych ludzi, co go spowodowało że się z Łubieńskim i jego towarzyszami na obiad do restauracyi udał.

Po obiedzie chodził z Łubieńskim po Krakowie, a około 6 lub 7 godziny wstąpił Łubieński do niego do hotelu i książki przez niego przywiezione sobie zabrał.

Następnego dnia miał się widzieć z Łubieńskim i w tym celu udał się ponownie do Schmiedhausena, by mu mieszkanie Łubieńskiego wskazał, lecz zderzywszy się w drodze z Janem Schmiedhausenem, otrzymał od tegoż wiadomość, że Łubieński tudzież ci panowie, z którymi się dnia poprzedzającego zapoznał, właśnie dnia wczorajszego wieczór aresztowani zostali.

Tłomaczenie to, już samo przez się, nosi na sobie piętno niewiarogodności, a podejrzenie przeciw osobie Straszewicza, staje się tem silniejszem, jeżeli się zważy, że on, mimo przedstawienia mu wszystkich na dniu 8 lutego 1879 r. aresztowanych osób, w żadnej z nich mniemanego Łubieńskiego rozpoznać nie chciał; jeżeli się dalej zważy, że mając niby zamiar wstąpienia od 1 maja 1879 roku na wydział filozoficzny tutejszej wszechnicy, już 8 lutego 1879 roku do Krakowa przybył, tu zaraz do stowarzyszenia rzemieślników „Gwiazda" jako członek się wpisał i tam zaraz za pierwszym pobytem propagandę swoją rozpocząć zamierzał, że, jak sam przyznaje, miał zamiar założenia w Krakowie pisma ludowego, któreby stanęło w opozycyi z tutejszem dziennikarstwem, a którytο zamiar oczywiście wspólnie z Stanisławem Waryńskim i z funduszów temuż dostarczonych, urzeczywistniony być miał; jeżeli się w końcu zważy, że Straszewicz znalezionego u niego listu z podpisem Heringa, z Warszawy, w którym o ajencie handlowym L u d w i k u i o domu spedycyjnym E d. L o u x e m b u r g a w Warszawie, jest mowa, żadnego nie chciał dać wyjaśnienia a właśnie taki sam adres (Ed. Louxemburga) u Ludwika Waryńskiego na małej karteczce znaleziono, którą tenże podczas rewizyi połknąć usiłował.

Jeszcze w jednym względzie wyzyskało śledztwo rezultat rewizyi u Witolda Piekarskiego przedsięwziętej. Przytoczono już poprzód osnowę listu u Piekarskiego znalezionego, przez Michała Elpidina do Dra Apolinarego Nowickiego pisany.

W liście tym prosi Elpidin o pomoc dla opisanego bliżej człowieka, który w towarzystwie Piekarskiego do Nowickiego przyjdzie, i zapowiada przesyłkę paczki, zawierającej czasopismo *Obszczeje dieło*.

Okoliczność ta spowodowała władze do przedsięwzięcia rewizyi u Apolinarego Nowickiego, który dotąd funkcye tłomacza dla języka rosyjskiego przy tutejszym trybunale pełnił.

Przy rewizyi tej znaleziono:

a) pierwszy półarkusz Nr. 1 *Głosu więźnia*, pisma redagowanego w cytadeli warszawskiej przez socyalistów tamże uwięzionych;

b) bilet Michała Elpidina;

c) kilka broszur socyalistycznych, między któremi znajdowały się: „Nieprzejednane kierunki", „Precz z socyalistami", „Żywot jenerała Dąbrowskiego", tudzież tak zwany „Katechizm socyalistyczny" w 4 egzemplarzach; broszury nihilistyczne: „Wygrana z ostatniej wojny", „Kartka do gromady" wydane przez Dragomanowa, nareszcie broszura pod tytułem: „Zabójstwo jenerała Mezencowa" wydana przez tajny komitet nihilistów w drukarni podziemnej w Petersburgu i kilka numerów czasopism *Obszczeje dieło*, *Die Tageswacht* i *Der Socialist*.

Apolinary Nowicki pociągnięty do odpowiedzialności wyparł się wszelkiego udziału w organizacyi socyalno-rewolucyjnej, a jakkolwiek przyznał, że Witold Piekarski, wskutek polecenia wdowy po jego przyjacielu profesorze Sławińskim, u niego kilka razy w domu był, to mimo tego zaprzeczył, iżby prócz ofiarowanej Piekarskiemu pomocy w studyach temuż lub innej osobie w działaniu nielegalnem w czemkolwiek był pomocnym.

Odnośnie do znalezionych u niego przedmiotów, jest tłomaczenie się Nowickiego zupełnie niewiarogodne i tak twierdzi on:

ad a) że ten półarkusz czasopisma *Głos więźnia* znalazł w końcu miesiąca stycznia lub z początkiem lutego 1879 r. razem z numerami czasopism *Die Tageswacht* i *Der Socialist* w drodze do kolei obok muru ogrodu niegdyś hr. Moszyńskiego, co już z tego względu jest nieprawdopodobnem, iż półarkusz ten był nietylko nie zmięty, ale zupełnie czysty.

Okoliczność ta nabiera tem większej wagi, jeżeli się uwzględni, że od znalezionego u Aleksandra Pawłowskiego recte Ludwika Waryńskiego, brakował właśnie pierwszy półarkusz, a ten w posiadaniu Apolinarego Nowickiego się znalazł.

ad b) że bilet M. Elpidina dostał od niego samego, podczas ostatniego pobytu swego w Genewie w maju 1878 r., dokąd chorego na umyśle Hulanieckiego odwoził. Wtedy był on w księgarni Elpidina, kupił tamże kilka broszur, tudzież kilka numerów gazety *Obszczeje dieło* (*la cause generale*) po nowym roku 1879 zaś otrzymał kilka numerów tej samej gazety pocztą, lecz tej grzeczności Elpidina dla niego wcale nie umie sobie wytłomaczyć;

ad c) że broszury polskie sam zakupił, lecz nie wie gdzie; broszurę „Wygrana ostatniej wojny", nabył w niepamiętny już sposób; broszurę „Kartka do gromady", otrzymał od Elpidina razem z gazetami; zaś broszurę „Zabójstwo jenerała Mezencowa" otrzymał od swego przyjaciela w Rosyi, którego nazwiska nie wymieni.

Jak widoczne, nie mogło tłomaczenie tego rodzaju wcale osłabić uczynionego Nowickiemu na podstawie powyż opisanego listu zarzutu; przeciwnie, istniejące przeciw niemu podejrzenie jeszcze bardziej się spotęgowało, a że nie było bezpodstawnem, okaże się to w dalszym toku niniejszego wywodu, na właściwem miejscu.

Tymczasem, postępując według dalszego rozwoju śledztwa, przytoczyć należy, że policya tutejsza aresztowała dnia 3 kwietnia 1879 roku w miejscu, Karola Schmiedhausena, ucznia instytutu politechnicznego w Wiedniu, dla którego, według zeznań Walerego Chaberskiego, a względnie według oświadczenia Jana Schmiedhausena Chaberskiemu uczynionego, owe 200 fr. przez Kazimierza Dłuskiego z Genewy nadesłane zostały.

Przy nim znaleziono jeden egzemplarz czasopisma niemieckiego *Forkenbeck* z dnia 22 marca 1879 r., zaopatrzony stampilią pocztową Wien, Mariahilf, 24/3, 1879 r. Czasopismo to, tendencyi rewolucyjnej, redagowane w Londynie przez jednego z najskrajniejszych socyalistów, Mosta, nosiło najpierw tytuł *Freiheit* (Wolność), jednak z powodu zakazu rozpowszechnienia w Niemczech i dla obejścia tego zakazu, zmieniano ciągle tytuł takowego, tak, że każdy numer pod innym tytułem, jako niby nowe czasopismo, wychodził. Na dowód niebezpiecznego dla porządku publicznego kierunku tego czasopisma, wystarczy wskazać na zawarte w numerze wspomnianym artykuły: *Über den Gott der Christen, Pest oder Revolution*. Rewizya w mieszkaniu Karola Schmiedhausena, a względnie jego matki, u której przebywał, nie odniosła wprawdzie na razie skutku, z przyczyn, które później wyłuszczone zostaną, a które tem silniejsze przeciw Karolowi Schmiedhausenowi budzą podejrzenie.

Według odezwy z dnia 4 kwietnia 1879 roku Nr. 232, do prokuratoryi państwa wystosowanej, miała już policya tutejsza w czasie przyaresztowania Karola Schmiedhausena poufne doniesienie z Wiednia, że Karol Schmiedhausen wyjechał z Wiednia do Krakowa, celem przekonania się na miejscu, jak daleko doszło śledztwo przeciw uwięzionym tutaj socyalistom, zaś sądowi z odezwy policyi wiedeńskiej z dnia 30 marca 1879 roku, Nr. 1078, wiadomem było, że mieszkający z Schmiedhausenem w Wiedniu, w IV obwodzie, Pressgasse, Nr. 19, koledzy, w tym celu składkę na opędzenie kosztów podróży z Wiednia do Krakowa robili.

Karol Schmiedhausen, słuchany w sądzie, zaprzeczył jednak nietylko temu, ale także i temu, jakoby otrzymał jakie pieniądze pod adresą Chaberskiego nadesłane, a przez brata jego Jana Schmiedhausena podniesione, twierdząc, że nie ma żadnych stosunków ani z Kazimierzem Dłuskim, ani wogóle z zagranicznymi socyalistami, że się polityką wcale nie zajmuje i do stowarzyszenia krajowego socyalistów nie należy, a do Krakowa przybył 28 marca 1879 roku, celem przepędzenia u matki świąt Wielkanocnych i starania się o stypendyum, że pieniądze na podróż otrzymał z kasy stowarzyszenia wzajemnej pomocy techników w Wiedniu, zaś znaleziony przy nim numer czasopisma *Forkenbek*, w drodze z Wiednia do Krakowa, od zupełnie mu nieznajomego mężczyzny, otrzymał.

O ile to tłomaczenie na wiarę zasługuje, zostanie później wykazanem, — gdy rezultat przeprowadzonych w Wiedniu dochodzeń będzie omawianym; a tu znów dla chronologicznego porządku wrócić należy do dochodzeń miejscowych.

Sędzia śledczy badając postępków Jana Schmiedhausena przesłuchiwał z kolei mieszkańców domu pod Nr 172 przy ulicy Wiślnej, w którym jak wiadomo koło rewolucyjne jakiś czas posiedzenia swoje odbywało.

Jako jeden z pierwszych którzyby w tym względzie mogli dać wyjaśnienie był mieszkający u matki Schmiedhausenów pomocnik fotografa Szuberta Konrad Klazar wezwany. Przesłuchany w dniu 10 kwietnia 1879 w charakterze świadka zeznał tenże, że Jan Schmiedhausen jest zwolennikiem socyalistów, że do mieszkania jego, które wspólnie z Izydorem Loewenthalem zajmował, przychodziły bardzo często między godziną 8 a 10 wieczór różne osoby, że słyszał tamże rozprawy o socyalizmie i widział różne książki, — a z osób które tam wieczorami bywały i w tych rozprawach udział brali wymienił i wskazał Wincentego Drozdowskiego, Ludwika Waryńskiego, Władysława Paurowicza i Szczepana Mikołajskiego.

Gdy Sędzia śledczy podczas przesłuchania zrobił to spostrzeżenie, iż Konrad Klazar jest nietylko rodem z Czech, ale nadto w czeskim wysłowia się języku, powstało podejrzenie, ażali Konrad Klazar nie jest sam członkiem stowarzyszenia socyalno-rewolucyjnego, gdyż Stanisław Bogucki zeznał, że na zgromadzeniach tegoż stowarzyszenia w domu pod l. 172 przy ulicy Wiślnej bywał właśnie fotograf po czesku mówiący.

Zarządzono więc u Klazara rewizyę a gdy zapiski jego, w których się do zasad socyalistycznych wyraźnie przyznaje, podejrzenie to utwierdziły, został aresztowanym.

Nadmienić tu jednak wypada, że przy przeszukiwaniu mieszkania matki Schmiedhausenów, u której Klazar mieszkał, znaleziono dwie fotografie przedstawiające Ludwika Waryńskiego. Konrad Klazar słuchany dnia 16 Kwietnia 1879 już w charakterze obwinionego, przyznał, że w drugiej połowie stycznia 1879 r. był raz na Kleparzu w domu w którym się znajduje Kawiarnia (Koziarskiego Nr 83) że tam w pokoju na pierwszym piętrze zastał około 5 osób, między niemi Ludwika Wąsowicza i Leonarda Jabłońskiego, i widział tam na stole dzienniki i rosyjskie broszury — przyznał dalej, że bywał także w mieszkaniu, które Jan Schmiedhausen wspólnie z Izydorem Loewenthalem zajmował; przeczy wszelako, iżby podczas debat o socyalizmie tamże prowadzonych głos zabierał, gdyż zazwyczaj tylko dzienniki czeskie *Dielnickie listy* i *Buducznost* (Przyszłość) czytywał — jednak po przedstawieniu mu zeznań Stanisława Boguckiego oświadczył, iż i to być może, że jakie zdanie o kwestyi tamże na porządku będącej wobec Boguckiego przytoczył.

Wobec tego więc co Klazar przyznał, niepotrzebnem już jest dowodzić, że on jest rzeczywiście członkiem stowarzyszenia socyalno-rewolucyjnego, a raczej zwrócić się do omówienia dochodzeń w Wiedniu przedsięwziętych, które wykazały, że i tam filia tego stowarzyszenia istniała, która z centralnym komitetem w Krakowie w ciągłej zostawała styczności.

Do dochodzenia tego dała powód następująca okoliczność:

Nazajutrz po przyaresztowaniu Stanisława Waryńskiego i Witolda Piekarskiego, który jak już kilkakrotnie wspomniano, pod fałszywem nazwiskiem Józefa Zielińskiego się ukrywał, to jest na dniu 25 marca 1879 nadszedł pocztą list z Wiednia zawierający kwotę złr. 92 w a. pod adresem Józefa Zielińskiego Smoleńsk Nr 52. Na kopercie był jako oddawca tego listu wymieniony Bronisław Lubiczankowski. List ten oddany został sędziemu śledczemu a po otworzeniu okazało się, że takowy pisany jest do Stanisława Waryńskiego, dla którego załączona kwota 92 złr. według osnowy listu przez Kazia nadesłaną została.

Sędzia śledczy robiąc już poprzednio za pośrednictwem policyi Wiedeńskiej poszukiwania za owym technikiem, który według zeznań Stanisława Boguckiego na jednem posiedzeniu koła rewolucyjnego w mieszkaniu Jana Schmiedhausena miał tak wielce podburzający wykład — i mając wskutek tego od policyi wiedeńskiej wskazówkę, że poszukiwanym nikt inny nie będzie, jak tylko Edmund Mikiewicz, który według otrzymanych tamże wiadomości zaraz po pierwszych aresztowaniach socyalistów w Krakowie wszystkie swoje papiery popalić miał, miał podejrzenie, że także ten list pochodzi od Edmunda Mikiewicza, zwłaszcza, że piszący podpisał się na takowym literami Edm. — i dlatego wezwał policyę wiedeńską o dochodzenie w tym kierunku.

Podejrzenie to niesprawdziło się wprawdzie, albowiem skonstatowano, że list w mowie będący z ręki Edmunda Brzezińskiego pochodzi, jednak przedsięwzięta u Brzezińskiego tudzież u oddawcy listu Bronisława Lubiczankowskiego rewizya dała powód do dalszych rewizyj w mieszkaniu Edmunda Mikiewicza, które tenże wspólnie z Józefem Zawiszą i Karolem Schmiedhausenem zajmował, tudzież w mieszkaniu Stanisława Barabasza, a rezultat tychże, jak niemniej dochodzeń w tym względzie przeprowadzonych, dostarczył aż nadto dowodów na poparcie wyrażonego już poprzednio zdania, że w Wiedniu istniała filia tutejszego stowarzyszenia socyalno-rewolucyjnego, tudzież, że wymienione dopiero osoby były członkami takowej. Edmund Brzeziński, który już w procesie Michała Koturnickiego we Lwowie w roku 1877 rozpoczętym tak wielką odgrywał rolę, którego związki z nihilistą Arturem Freemanem recte Aronem Liebermanem nietylko w toku tego, ale także w toku przeprowadzonego w Wiedniu na początku roku 1878 procesu na jaw wyszły, którego nareszcie list z daty 22 października 1878 do Antoniego Lipskiego recte Ludwika Waryńskiego do Lwowa pisany przez sąd tamtejszy przytrzymany został — pociągnięty do odpowiedzialności, zeznał, że około Bożego Narodzenia 1878 r. otrzymał list z Genewy od Stanisława Waryńskiego, którego już od dawna zna a który z nim od jesieni 1876 do maja 1877 w Wiedniu razem mieszkał, w którym to liście go zawiadomił o zamiarze swoim wyjechania do Austryi, że Waryński rzeczywiście w pierwszych dniach miesiąca marca 1879 do Wiednia przybył i jego, tudzież Bronisława Lubiczankowskiego odszukał a odjeżdżając tego samego dnia do Krakowa im oznajmił, iż dla niego pieniądze nadejdą, prosząc zarazem, by mu takowe pod adresem przez niego wskazać się mającym do Krakowa przysłali, że następnie Stanisław Waryński udzielił im z Krakowa adres Zielińskiego, a gdy dla niego pieniądze z Paryża na ręce Bronisława Lubiczankowskiego nadeszły, posłał mu je przy napisanym własnoręcznie liście, jednak co do osoby wymienionego w liście Kazia, od którego właśnie pieniądze nadeszły, niechciał dać żadnego wyjaśnienia, chociaż jak powiedział go zna.

Przyznał on również, że list zatrzymany przez sąd lwowski pod adresą Adolfa Inlaendera do Antoniego Lipskiego pisany pochodzi z jego ręki a jakkolwiek początkowo niechciał wyjawić, kto jest adresat Antoni Lipski — to przecież później gdy mu sędzia przedstawił, iż wiadomo mu, że pod nazwiskiem Antoniego Lipskiego ukrywał się Ludwik Waryński — przyznał tę, jak niemniej tę dalszą okoliczność, że znajdujące się w jego liście wyrazy „wszystkie Twoje listy otrzymałem" odnoszą się do listów od Ludwika Waryńskiego ze Lwowa do niego pisanych — przyczem znajdujący się na tym liście podpis Stanisław w ten sposób wytłomaczył, iż imie to na bierzmowaniu otrzymał, o czem Ludwik Waryński, z którego familią w dobrej zostaje zażyłości, dobrze wiedział.

Z wielką szczerością i otwartością rozwinął Edmund Brzeziński swoje poglądy na kwestye religijne i polityczno-ekonomiczne, z których dla scharakteryzowania jego osobistości niektóre przytoczyć wypada. I tak oświadczył, że jest wprawdzie chrzczony w wierze rzymsko katolickiej, jednak pojęcie Boga w znaczeniu wiary katolickiej jest mu zupełnie obcem, natomiast przyznaje, że jest socyalistą, że obecny organizm społeczny uważa jako chory, który tylko za pomocą operacyi krwawej wyleczonym być może.

Mniej już otwartym był w swych zeznaniach Bronisław Lubiczankowski a lubo w policyi wiedeńskiej słuchany na dniu 5 kwietnia 1879 przyznał, że przed 3 tygodniami poznał w Wiedniu na ulicy młodego Polaka, którego mu Brzeziński jako Waryńskiego przedstawił, tudzież, że Waryński oznajmił mu wówczas, iż od pewnego Kazia pieniędzy oczekuje i prosił go zarazem, żeby te pieniądze w swoim czasie podniósł i jemu do Krakowa przesłał — i lubo te zeznania w sądzie wiedeńskim w zupełności zatwierdził: to mimo tego w sądzie tutejszym słuchany niechciał nawet znajomości z Stanisławem Waryńskim przyznać, twierdząc na razie, że nie wie nawet zkąd i od kogo owe 92 złr., które w liście przez Brzezińskiego napisanym Stanisławowi Waryńskiemu do Krakowa przesłane zostały — pochodzą i dopiero przy późniejszem przesłuchaniu przyznał, że wie od kogo i na jaki cel te pieniądze nadeszły a następnie Stanisławowi Waryńskiemu odesłane zostały, jednak nie znajduje potrzeby wyjaśnienia tego.

Taką samą odpowiedź dał na zapytanie o stosunki jego z Witoldem Piekarskim, zaprzeczając najpierw wszelkiej znajomości, którą wreszcie znaglony dowodami mu przedstawionemi przyznał, odmawiając dalszych wyjaśnień.

Lubiczankowski odbywał równie jak Brzeziński przez jakiś czas studya w Petersburgu uczęszczając od jesieni 1876 do maja 1878 r. na tamtejszą akademię medyczną — zaś od września 1878 r. zapisany jest jako słuchacz wydziału medycznego w Wiedniu, gdzie nawet podczas pierwszych dwóch miesięcy razem z Brzezińskim mieszkał.

To też i w zapatrywaniach swoich na kwestye społeczne wcale się nie różnią a chociaż Lubiczankowski n a g ł ą zmianę obecnych stosunków ekonomicznych według swego zdania nieprawidłowych uważa za nienaturalną, to z drugiej strony objawia pragnienie, żeby ta zmiana co rychlej nastąpiła.

Jak dalece Lubiczankowski kwestyami temi, ściśle biorąc do zakresu nauk jego zawodowych nienależącemi, był zajęty, świadczą najlepiej nietylko zapiski jego zawierające wyciągi z ogromnej ilości dzieł socyalistycznych i rewolucyjnych, ale nadto znaczna ilość dzieł i broszur tego rodzaju podczas rewizyi u niego znalezionych.

Po przyaresztowaniu Lubiczankowskiego, ale jeszcze w czasie, gdy tenże w aresztach wiedeńskiego sądu się znajdywał, nadeszły do niego dwa listy i karta pocztowa, które tu na wzmiankę zasługują.

Pierwszy list nosi na sobie datę Kraków 3 kwietnia 1879 i opiewa jak następuje: „Kochany Broniu! „Smutną wiadomość Ci przesyłam na prędce, oto dziś w południe zachorował nagle Karolek..... tak mnie to jakoś ruszyło, że mi się koniecznie zdaje, że i ja dostanę jeszcze jakiego napadu.... Czy widzieliście się z babą? Nie telegrafujcie proszę Was przedewszystkiem..... sam Wam doniosę o wszystkiem później. W tej chwili otrzymałem kartkę, którą Wam posyłam..... Bądźcie zawsze ostrożni — adresować możecie na Żelazko jak przedtem — Żegnam Was. Dratwa."

Powołana i dołączona do listu kartka jest bez podpisu a treść onejże jest następująca: „Bądź łaskaw odpisać Wil. Kotiersowi w Wiedniu, gdybyś książki o którą prosiłem nie mógł kupić, on Ci nadeszle pieniędzy" — na odwrotnej stronie tej kartki znajduje się notatka. L. dzieła 1398.

Pismo na tej kartce rozpoznano w sądzie tutejszym, jako z ręki Karola Schmiedhausena pochodzące, a jakkolwiek okoliczność tę także znawcy potwierdzili — Karol Schmiedhausen stanowczo się tego wyparł, iżby on tę kartkę pisał.

Pismo zaś na liście wspomnianym, którego autora także Lubiczankowski wymienić niechciał, było sądowi w tym czasie zupełnie obce i nienadawało się do żadnego obwinionego, mimo tego został piszący w dalszym toku śledztwa odkrytym.

Drugi z kolei list nadszedł do Wiednia 7 kwietnia, był datowany z Monachium dnia 5 kwietnia 1879 r. bez podpisu i opiewa:

„Wybacz, iż dotąd nie przysłałem Ci pożyczonych pieniędzy. — Te ostateczności o których wspomniałem Ci w Wiedniu, zdają się sprawdzać pomimo wprost przeciwnego mego oczekiwania. Dotąd nie znajdowałem się w posiadaniu więcej jak 1 m. 50 pf. (od czasu wyjazdu z Wiednia). Żyję na kredyt. Z Gen. niemógł mi Szpak przysłać ani grosza. Z domu dotąd niedostałem. — Tymczasem w poniedziałek jak raz upływa 3 tygodnie od czasu pożyczenia, to jest ostateczny termin w którym miałem Ci zwrócić pożyczoną kwotę. Być może, że jutro lub pojutrze będę miał pieniądze, na pewno jednak niewiem.... Z... (przemazane, na wierzchu napisane) Rzymu miałem list donoszący o słabości mych znajomych. Chciałbym odpisać, ponieważ jednak, jakem ostatni tu słyszał słabości ulega i moja znajoma Ślósarka, przeto zapytuję Cię o potwierdzenie lub zaprzeczenie tej wiadomości oraz o doniesienie znajomym w Rzymie o otrzymaniu przez nich odemnie wiadomości. Kłaniaj się Edmundowi i Pressgasse rom."

W związku z tym listem pozostająca karta pocztowa oddana w Monachium dnia 8 kwietnia 1879 przyszła do Wiednia dnia następnego. Na tej karcie niema żadnego podpisu a piszący zawiadamia Lubiczankowskiego, że przesyła mu 55 marek dodając, że adres jego ma Edmund.

W sądzie tutejszym rozpoznano natychmiast, że tak ten list, jak i pomieniona karta pocztowa pochodzą z ręki Kazimierza Hilda a lubo okoliczność, że Hild w marcu 1879 w Wiedniu był, w osobny drodze sprawdzoną została, mimo tego zaparł się Lubiczankowski znajomości tej, twierdząc, że list ten nie pochodzi od Kazimierza Hilda, lecz od innej znajomej mu osoby, której jednak nie wymieni.

Wogóle było nietylko tłomaczenie się Lubiczankowskiego, ale z małym wyjątkiem tłomaczenie się wszystkich obwinionych na zabałamucenie i utrudnienie śledztwa obliczone, w którymto celu nietylko fałsze podczas badania ich przytaczali, ale nadto upozorowanie takowych przez tajną korespondencyę w murach więziennych mimo ciągłego i ścisłego dozoru prawie bezustannie prowadzoną osiągnąć usiłowali.

Ponieważ i następni obwinieni tej samej trzymali się metody, przeto wskazanem będzie już z góry, to jest przed przytoczeniem ich obrony rozebrać częściowo wynik dochodzenia na miejscu w Wiedniu przeprowadzonego.

W tym względzie największą wagę mają zeznania Antoniny Morawetz, u której Edmund Mikiewicz, Józef Zawisza tudzież wspomniany wyżej Karol Schmiedhausen od pięciu miesięcy wspólnie z Antonim Nadochowskim i Konradem Korytyńskim pod Nr 19 na Pressgasse mieszkali.

Antonia Morawetz słuchana dnia 13 kwietnia zeznała, że przez cały przeciąg czasu odkąd tam wspomnieni dopiero akademicy mieszkają, otrzymywali oni bardzo często listy i przesyłki z książkami, które następnie po nocach w mniejsze paczki przepakowywali i wysełali, listy zaś darli i palili, że przedewszystkiem Mikiewicz, który niejako był głową mieszkających u niej akademików, zajmował się korespondencya, jednak doznawał w tym względzie pomocy od Zawiszy i Karola Schmiedhausena, że do nich przychodziło przez dzień do 30 osób a często widywała, że się 8—10 i 12 naraz zgromadziło. Edmund Brzeziński i Bronisław Lubiczankowski bywali przynajmniej raz na tydzień zaś Stanisław Barabasz przychodził codziennie, bo razem z niemi jadał a rzadko pomagał im po nocach w pisaniu listów, które przed wysłaniem starannie ukrywali. Przychodził do nich także przywódca niemieckich robotników w Wiedniu niejaki Marschal przynosząc im i zabierając znów od nich książki i gazety a nawet na jeden dzień przed odbytą u Mikiewicza i wspólników rewizyą, wyniósł ów Marschal od nich znaczną ilość książek i pism, które poprzód opakował i zapieczętował.

Temu Marschalowi miał Mikiewicz także sztylet do przechowania, zaś rewolwer pożyczył jednemu z kolegów na podróż.

Prócz tego przyjmowali oni obcych z Rosyi i z Polski przybyłych młodych ludzi, którzy u nich na nocleg także zostawali.

W ostatnim czasie było u nich 4 takich obcych mężczyzn, z których po okazaniu jej fotografii Kazimierza Hilda i Stanisława Mendelsohna poznała. Ostatni był najpierw sam, potem był przed około 6 tygodniami (a zatem w końcu lutego lub na początku marca 1879) w towarzystwie Kazimierza Hilda — a poraz trzeci przed 4 tygodniami (a zatem w połowie marca) znów razem z Hildem. Mikiewicz zakazał Morawetzowej, żeby o tem przed nikim a nawet przed żoną hausmeistra nic nie wspominała a razu pewnego zagroził jej nawet śmiercią, gdyby o tem co się u nich dzieje komu powiedziała.

Dalej zeznała Antonina Morawetz, że Mikiewicz wyjeżdżając w styczniu 1879 z Wiednia miał podejrzane papiery schować w kuferku swojej kochanki Terezyi Ploederl, która wówczas u F[illegible] nów na Lambrechtgasse służyła, a gdy z tej podróży wrócił, dał Morawetzowej małą książeczkę do przechowania, na której były dwie kosy [illegible]czone, z prośbą, by takową w razie jakiej rewizyi na piersiach schowała — nareszcie zeznała Morawetzowa, że Karol Schmiedhausen z końcem marca 1879 do Krakowa z polecenia swoich kolegów pojechał, żeby tu interesa uporządkować, gdyż kilku ich przyjaciół politycznych w Krakowie aresztowanych zostało; Mikiewicz wręczył wtedy Karolowi Schmiedhausenowi trzy listy celem oddania takowych różnym osobom a Marschal miał Mikiewiczowi pożyczyć 10 złr., celem opędzenia kosztów podróży Schmiedhausena; a ostatni przysłał z Krakowa Mikiewiczowi pieniędzy.

Z tych tu, w tak wielkiej ilości przytoczonych okoliczności, przyznał wprawdzie Edmund Mikiewicz niektóre, jednak starał się nadać im zupełnie inną barwę. I tak: przyznał, że Edmund Brzeziński i Bronisław Lubiczankowski często w mieszkaniu na Pressgasse, które wspólnie z Zawiszą i Karolem Schmiedhausenem zajmował, u nich bywali — zaprzeczył jednak, iżby więcej ludzi do nich przychodziło, lub żeby który z przejeżdżających, w szczególności Hild lub Mendelsohn których nie zna, nocowali, i twierdzi, że tylko raz z końcem listopada lub w początku miesiąca [illegible] dnia 1878 roku był u nich młody Polak, którego Brzeziński przyprowadził, że z rozmowy z tym mężczyzną przekonał się, że tenże przebywał w Warszawie i w Lipsku, ale nazwiska jego nie [illegible] przyznał wprawdzie dalej, że w miesiącu styczniu 1879 r. jeździł przez Kraków do Kijowa celem uzyskania tam posady, ale zaprzeczył, iżby pobyt jego ówczesny w Krakowie przez 5 dni miał inny cel, jak odwiedzenie rodziców tu zamieszkałych, tak wogóle zaprzeczył, iżby do stowarzyszenia [illegible]nego socyalno-rewolucyjnego należał.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Antoni Kłobukowski.*

W drukarni „CZASU" pod zarządem *Józefa Łakocińskiego.*